

TYGODNIK POLSKI

23, rue Talbout, 75009 Paris • 19 stycznia — janvier 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 3 (900) •

SEMAINE POLONAISE



Nad warszawską Starówką góruje dziś wieża odbudowywanego Zamku Królewskiego

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce

F. P. 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Trzysta premier, które obejrzało prawie 4 mln widzów. Występy na scenach Kraju i za granicą, udział w wielu spotkaniach i festiwalach teatralnych, nagrody i wyróżnienia. Scena, przez którą przewinęło się wielu znanych aktorów, gdzie powstały tysiące wybitnych kreacji, setki reżyserskich pomysłów i realizacji. Tak w największym skrócie można określić minione trzydziestolecie Państwowego Teatru im. J. Osterwy w Lublinie. Na uroczystości jubileuszowe lubelski teatr przygotował premierę „Dożywocia” A. Fredry — sztukę, którą wystawił również 30 lat temu, ale w innej obsadzie.



● 1



● 2

● 2

Zakłady włókien syntetycznych w Toruniu „Elana” powiększyły się ostatnio o kolejny, w pełni zautomatyzowany wydział jedwabiu. Dzięki jego uruchomieniu „Elana” zwiększy trzykrotnie produkcję włókna torlenowego.



● 3



● 4

● 3

W Stoczni Gdańskiej im. Lenina trwa wielka modernizacja, której zakończenie przewidziane jest w 1980 r. W przyszłości będzie się tu produkowało statki o nośności do 100 tys. ton, m. in. barkowce, pojemnikowce, bazy transportowe i rybackie. Obok wydziałów kadłubowych modernizacja obejmuje również zaplecze techniczne i socjalne. Obecnie na przebudowanej już pochylni, gdzie trwa montaż semikontenerowca, ustawiono nowoczesne dźwigi zakupione w Finlandii.

● 4

Słupskie karczmy znane są w Kraju i poza jego granicami nie tylko z pięknych, stylowych wnętrz, ale również ze znakomitej kuchni. Sławę swoją potwierdziła raz jeszcze w ostatnim konkursie „Światowida” karczma „Pod Kluką”, zdobywając po raz drugi „Srebrną Patelnię”.

● 5

Uczeń Studium Medycznego w Warszawie Janusz Twaróg amatorsko zajmuje się twórczością plastyczną. Głównym tematem jego obrazów są ludzie, ich portrety oraz martwa natura. W swoim dorobku ma już ponad 150 prac, a przyszłość swą widzi w studiach na Akademii Sztuk Pięknych. Fot. CAF



● 5

W numerze

W bogatym programie Dni Polskich w Lens uczestniczył ambasador Polski we Francji p. Emil Wojtaszek **5**

W 30-lecie wyzwolenia Warszawy przedstawiamy foto-reportaż ukazujący stolicę Polski w roku 1945 i dziś **8**

W okresie ostatnich 30 lat wzniesiono w Warszawie ponad milion izb mieszkalnych, odbudowano prawie 700 zabytków, utworzono wiele nowych ulic i placów. Czy znasz Warszawę? **10**

— U Kokocińskiej dobrze się pracuje. Jest ład, organizacja, więcej człowiek zrobi i więcej zarobi — mówi o swojej szefowej załoga warszawskiego zakładu robót wykończeniowych **14**

Warszawskie pomniki podzieliły los zrównanej z ziemią przez hitlerowców stolicy. Jak wszystko, co bliskie polskiemu sercom, zostały w latach powojennych pieczołowicie odbudowane **18**

Janusz Kusociński broni Warszawy. Dwukrotnie ranny, sam zakłada opatrunki, nie opuszcza placu boju **21**

W stulecie śmierci Maksymiliana Gierymskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie otwarta została pierwsza wielka wystawa prac artysty malarza — mistrza polskiego pejzażu **22**

Stale pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca Pani Anny, Martine, powieść, sport, cotygodniowy program radiowy i telewizyjny

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 180 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcia na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Tragiczna katastrofa górnicza w Liévin

W związku z tragiczną katastrofą we francuskiej kopalni węgla w Liévin, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przesłał na ręce prezydenta Francji Valéry Giscard d'Estaing depeşe kondolencyjną następującej treści:

„Panie Prezydencie! Wstrząśnięty wiadomością o tragicznym wypadku w kopalni węgla w Liévin, składam w imieniu rządu, narodu polskiego i własnym, na Pana ręce, Panie Prezydencie, wyrazy głębokiego żalu i współczucia dla rodzin ofiar katastrofy.

Podzielam uczucia rodzin zmarłych górników oraz łączę się z nimi w ich bólu i żałobie. Edward Gierek”.

Sekretariat Centralnej Rady Związków Zawodowych w Kraju przesłał na ręce sekretarza generalnego Powstającej Konfederacji Pracy (CGT) — Georges Seguy wyrazy głębokiego współczucia i żalu francuskiej klasie robotniczej i rodzinom ofiar katastrofy.

Konsul Generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Lille przesłał na ręce p. Mattéoli, przewodniczącego des Charbonnages de France depeşe kondolencyjną następującej treści:

„Wstrząśnięty tą straszliwą katastrofą składam na Pana ręce rodzinom ofiar moje najserdeczniejsze wyrazy współczucia.”

„Tygodnik Polski” składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia rodzinom górników, którzy zginęli w katastrofie w fosse 3 bis w Liévin. Wśród tragicznie zmarłych znajdują się górnicy polskiego pochodzenia: Alfons Baran, Edward Kaczmarek, Józef Zawadzki, Julian Krzyk, Józef Zieliński, Czesław Szymański, Jan Kubiak, Paweł Pilich, Wiktor Matuszewski.

W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika” zamieścimy artykuł poświęcony tej jednej z największych katastrof górniczych we Francji.

Ciekawe dane statystyczne

Według statystyki podanej przez prasę francuską, 1 stycznia 1974 r. na terenie Francji mieszkało cztery miliony obcokrajowców, co stanowi 7,7 procent ogółu ludności. Z tejże samej statystyki wynika, że największy odsetek obcokrajowców przypada na okręg paryski, że drugie miejsce pod względem liczebności cudzoziemców zajmuje we Francji departament Bouches-du-Rhône (tj. departament, którego stolicą jest Marsylia), i że na trzecim miejscu znajduje się departament Nord, gdzie żyje 180 tysięcy obcokrajowców.

Co się tyczy Polaków, to w zestawieniu liczbowym cudzoziemców obejmującym ca-

łokształt terytorium Francji plasują się oni na piątym miejscu (wyprzedzają ich Hiszpanie, Włosi, Algierczycy i Portugalczycy), natomiast w departamencie Nord, gdzie odsetek ich wynosi 24,2 procent, stanowią najliczniejszą grupę obcokrajowców.

W tymże samym departamencie Nord największym skupiskiem ludności cudzoziemskiej odznacza się region Valenciennes. Mieszka tam około 30 tysięcy dorosłych obcokrajowców, w tym 4400 Polaków.

Oczywiście, statystyka ta bierze pod uwagę wyłącznie ludzi mających obywatelstwo polskie, tzn. nie uwzględnia Francuzów pochodzenia polskiego.

17 stycznia 1945 r. oddziały I Frontu Białoruskiego i I Armii Wojska Polskiego wyzwoliły lewobrzeżną Warszawę. 17 stycznia br. Warszawa obchodzi trzydziestą rocznicę tego historycznego wydarzenia. Ale ta Warszawa, która obchodzi w tych dniach trzydziestolecie swojego oswobodzenia, nie jest już na dobrą sprawę tym samym miastem, z którego 17 stycznia 1945 r. polscy i radzieccy żołnierze wyparli okupanta. Jest ona właściwie nowym miastem. Druga wojna światowa zgotowała bowiem nadwiślańskiemu Syreniemu Grodowi los Kartaginy dwudziestego wieku. We wrześniu 1939 r. padł on bowiem, jak wiemy, ofiarą niemieckich bomb i pocisków, w czasie okupacji hitlerowskiej systematycznie Niemiec barbarzyńcy go łupili i planowo wyniszczali jego ludność, a w 1944 roku, po upadku powstania, obrócili go w perzynę.

Dobra to lekcja dla ludzkości zobaczyć Warszawę



Emigrant ze Stanów Zjednoczonych, Tadeusz Kantor, który odwiedził Warszawę w końcu 1945 r., tak oto wspomina w swoim pamiętniku tę powojenną wycieczkę do zdruzgotanej stolicy: „Tego straszego wrażenia, jakie na nas zrobiły te ruiny stolicy, nie da się słowami opisać. Milczeliśmy wszyscy, jakby nad grobem najokochańszego przyjaciela (...). Nie rozpoznałem żadnej ze znanych mi ulic, bo wszystkie przedstawiały jedną wielką ruinę. Nawet kolega Podolski, który urodził się w Warszawie, nie odnalazłby swej ulicy, gdyby nie pomoc jakiegoś przechodnia”.

W zapiskach Tadeusza Kantora dotyczących tej wycieczki znajdujemy także wzmiankę dowodzącą, że wieść o potwornych zbrodniach, jakich Niemcy dopuścili się w polskiej stolicy, ścigała po wojnie do Warszawy nie tylko emigrantów, ale także i zagranicznych polityków i dziennikarzy. „Z mroku przedostają się do nas jakieś światła — pisze tam nasz rodak z Ameryki. — Tłumaczy nam nasz szofer, że to hotel „Polonia”, w którym będziemy nocować. W hotelu aż się roi od dyplomatów i przedstawicieli różnych państw, jak również korespondentów pism zagranicznych”.

Nie jest wykluczone, iż wśród owego tłumy dyplomatów, na jaki Tadeusz Kantor natknął się w hotelu „Polonia”, znajdował się ówczesny francuski minister spraw zagranicznych Georges Bidault. Bo Georges Bidault też zwiedził polską stolicę w 1947 roku. Obejrząwszy ją, powiedział, że „dobra to lekcja dla ludzkości — zobaczyć Warszawę”.

Rok później przyjechał do Warszawy znakomity francuski poeta Paul Eluard (1895—1952). Widok zgłiszcz i ruin nad-

wiślańskiej stolicy natchnął go do napisania wiersza zatytułowanego „W Warszawie mieście fantastycznym”.

Stolica nadziei

Ale do Warszawy ciągnęła Francuzów i innych cudzoziemców w okresie powojennym nie tylko wieść o gehennie, jaką przeżyła polska stolica. Magnes stanowił dla obcokrajowców także fakt, że choć hitlerowcy zrównali nadwiślańską metropolię z ziemią, już 1 lutego 1945 r. stała się ona decyzją rządu na nowo stolicą Kraju i że Polacy postanowili dźwignąć ją ze zniszczeń do nowego życia. Tym spośród obcych, którzy przyglądali się pracy wskrzesicieli Warszawy obraz zmartwychwstającej stolicy nasuwał myśli o pokoju, nadziei i braterstwie narodów. Francuski poeta Jean-René Laplayne, który wsluchał się w pierwsze uderzenia serca odżywającego Syreniego Grodu, stwierdzał w wierszu pt. „Słowa Warszawy”, że:

Białego chleba żąda teraz życie
Jak morska woda swojej dozy soli
Na całej ziemi serca i granice
To jedno słowo Warszawa otwiera
Warszawo! Jesteś stolicą nadziei
Dzisiaj nadzieja każe żyć i walczyć
Ona o życiu o miłości mówi
Słowa Warszawy niosą wyzwolenie

(przełożyła Małgorzata Łabecka-Koecherowa)
Piękny utwór poświęcił również odbudowującej się stolicy Charles Dobzynski — poeta francuski, który ujrzał światło dzienne w Warszawie i któremu zawdzięczamy świetną francuską antologię mikrokawczykową. W utworze tym czytamy: Warszawa odradza się. Rośnie

wszystkimi swoimi pędami
Ulice jej są liniami ręki, na której dawne
chiromancje
Rysują w tajemnicy jej przyszły wygląd.
Polska jest wieżą
Rozbrzmiewającą wszystkimi językami
szczęścia.

Stolico nadziei,
Spod stóp twoich przechodniów
wytryskują fontanny,
Ulice twoje idąc rozbrzmiewają jak
słoneczne strofy

Slizganiem się kół po asfalcie,
Nieustającymi pocałunkami bloków i
dźwigów,

Muzyką samochodów
Rozwojących wolność i cement.
Ponad dachami twoi murarze
W każdy swój uśmiech wmurowują
ojczyznę.
(przełożył Antoni Wroński)

Uratowanie stołecznej duszy

Odbudowa szła rażno. Już w 1946 r. przerzucony został przez Wisłę nowy most Poniałowski. Trzy lata później, w 1949 r., oddano do użytku Trasę W-Z i most Śląsko-Dąbrowski. W 1953 r. cieszyła się już Warszawa na powrót widokiem Rynku Starego Miasta. W 1956 r. pojawił się na nowo stołecznym pejzażu Rynek Nowego Miasta, a w 1960 r. otwarto odrestaurowany pałac Łazienkowski. Wtedy właśnie przybył do Warszawy obecny dyrektor, a ówczesny redaktor naczelny paryskiego dziennika „Le Monde”, Jacques Fauvet. W reportażu, jaki wtedy wyszedł spod jego pióra, pisał m.in.: „Gdyby powstanie paryskie trwało sześćdziesiąt trzy dni, gdyby stolica francuska straciła w przeciągu pięciu lat ponad połowę swoich dzieci, gdyby wróg zdruzgotał cudem ocalałe, cudem nie obrócone w perzynę przez bombardowania szczytki domów, czyż paryzanie byłby napierw odbudowali Sainte-Chapelle albo Notre-Dame?” I: „Polacy tak właśnie uczynili, i są z tego powodu nieco zażenowani, ale także i strasznie dumni — dodawał zaraz. — Byliby woleli odbudować w pierwszej kolejności trzon miasta, ale są niezmiernie szczęśliwi, iż tak prędko uratowali jego duszę, która żyje na nowo w warszawskich pałacach i kościołach”.

W tymże samym 1960 r. odbyła się w Warszawie impreza pod nazwą „Quinzaine française”. Na ową „Piętnastodniówkę francuską” zjechał wtedy m.in. do nadwiślańskiej stolicy wybitny pisarz francuski Jean Cocteau (1889—1963). Kiedy Cocteau wrócił do Francji, skreślił krótki tekst o odrodzonej Warszawie.

Drugie miasto rodzinne każdego Europejczyka

Według jednego z mitów greckich Feniks, święty ptak, który był symbolem słońca, co pięćset lat odradzał się w mieście Heliopolis z własnych popiołów. Z tym właśnie bajecznym ptakiem skojarzyła się Warszawa Yvonowi Toussaint i Jacques Schepmansowi — dwóm belgijskim dziennikarzom, którzy w 1967 r. ogłosili w Paryżu reportażową książkę o starym naszym Kraju zatytułowaną „La Pologne de droite à gauche” (Polska z prawa i lewa). W pracy tej unocznili oni dokładnie francuskiej i belgijskiej publiczności wojenną tragedię polskiej stolicy i bezprzykładną ofiarności jej powojennych wskrzesicieli. Dobrze udukuwentowany i wzruszający artykuł poświęcił także zagładzie i powrotowi do życia Syreniego Grodu francuski dziennikarz J.M. Durand-Souffland. Artykuł ten ukazał się w „Le Monde” podczas wizyty Edwarda Gerka we Francji, tzn. w początku października 1972 r. Ale pięknie napisał o nadwiślańskiej metropolii wychodzący w Lille dziennik „La Voix du Nord”. Oświadczył on mianowicie — było to także jesienią 1972 r. — że „od 1945 roku dla każdego Europejczyka Warszawa jest czymś na kształt drugiego miasta rodzinnego”. (S.K.)

**Co słycać
w
Towarzystwie
„POLONIA“?**

Kolejna sesja Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” odbyła się w Warszawie. Członkowie Rady przyjęli sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1974 oraz zatwierdzili program pracy na lata 1975—76. Program przewiduje dalszy rozwój i pogłębienie współpracy ze środowiskami polonijnymi — szczególnie w zakresie działalności kulturalnej, naukowo-oświatowej, ekonomiczno-handlowej i turystycznej. Planuje się zwiększenie ilości i uatrakcyjnienie programów imprez organizowanych w Kraju dla Polonii.

Szczególnie dużo uwagi zamierza Towarzystwo poświęcić formom kontaktów z młodzieżą polonijną. Organizowane będą letnie obozy wypoczynkowe dla młodzieży, wzrośnie ilość miejsc na letnich kursach kultury i języka polskiego, podjęte zostaną nowe formy opieki i pomocy dla szkół polonijnych.

W siedzibie Towarzystwa „Polonia” w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia medali okolicznościowych Towarzystwa dziennikarzom krajowej prasy, radia i telewizji szczególnie zasłużonym w popularyzacji problematyki polonijnej. Składając wyróżnionym dziennikarzom gratulacje Sekretarz Generalny Towarzystwa — Wiesław Adamski wyraził uznanie i podziękował za dotychczasową działalność w zakresie upowszechniania wśród społeczeństwa wiedzy o problemach Polonii Zagranicznej i kontaktach Polonii z Krajem.

Miło nam zawiadomić naszych Czytelników, iż w grupie wyróżnionych dziennikarzy znalazły się dwie przedstawicielki, znane Polonii francuskiej — red. Urszula Koziełowska i red. Krystyna Kozłowska.

Delegacja kierownictwa Towarzystwa „Polonia” z wiceprezesem ks. Franciszkiem Pytlem i kierownikiem Działu Zagranicznego M. Barkiem uczestniczyła w uroczystościach gwiazdkowych zorganizowanych przez Zjednoczenie Polaków w Berlinie Zachodnim. W ramach programu pobytu delegacja spotkała się z kierownictwem Zjednoczenia Polaków w Berlinie Zachodnim oraz prezesami oddziałów Związków Polaków w Niemczech. Tematem rozmów były sprawy dalszej współpracy Towarzystwa z tymi organizacjami oraz przygotowania do uroczystości jubileuszu 20-lecia powstania Zjednoczenia Polaków w Berlinie Zachodnim, który będzie obchodzony w 1975 r.



Wizyta w ratuszu. Od lewej: p. ambasador Emil Wojtaszek, p. deputowany — mer André Delelys, zastępcy mera pp. Jean Lalou, Alfred Soriaux, Henri Cauchy oraz p. Crepel

Dni Polskie w Lens

Dni Polskie w Lens, impreza o bogatym i ciekawym programie, została uroczystie otwarta przez ambasadora PRL w Paryżu p. Emila Wojtaszka oraz deputowanego — mera Lens p. André Delelys. Organizatorem Dni było Stowarzyszenie „France-Pologne”, które wraz z XXX-leciem istnienia Polski Ludowej obchodzi jednocześnie swój własny jubileusz.

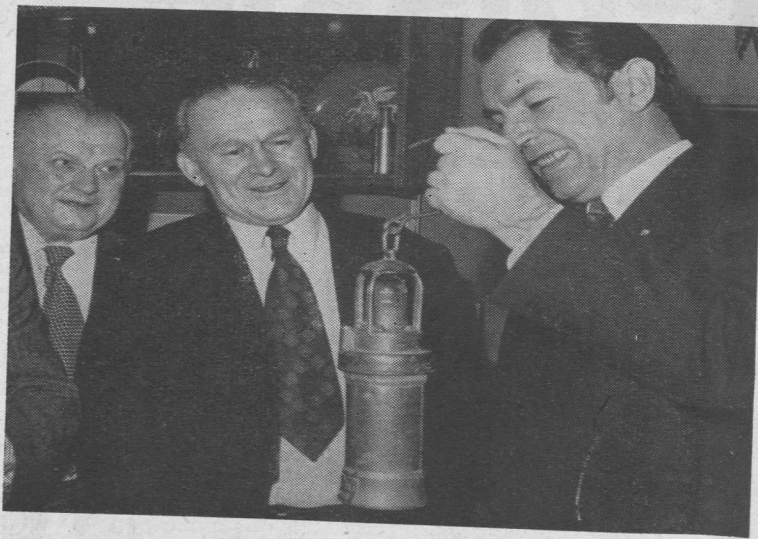
P

rzybywającego do Lens p. ambasadora Emila Wojtaszka powitano bardzo uroczystie i serdecznie w gmachu nowego ratusza. Panu ambasadorowi przedstawieni zostali liczni członkowie rady miejskiej. W rozmowie, którą p. ambasador przeprowadził z deputowanym — merem Lens p. André Delelys, wzięli udział wszyscy jego zastępcy: p. Jean Lalou, p. Henri Cauchy, p. Christian Debresse, p. Alfred Soriaux, p. Jean-Claude Bois — radca generalny, p. Roger Castrique — sekretarz generalny

merostwa, konsul generalny PRL w Lille p. Edmund Szott, wicekonsul p. Andrzej Cieślak, p. Emil Ważny — przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” w departamencie Pas-de-Calais, p. Władysław Kucharski — przewodniczący departamentalny Związku Byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji.

W rozmowie poruszano temat szybkiego rozwoju miasta Lens, liczącego obecnie około 45 tysięcy mieszkańców, a w tej liczbie bardzo wiele rodzin polskich. Na ogół ludność Lens wykazuje duże przywiązanie do swego miasta. Wielu ludzi, którzy zostali zatrudnieni poza Lens, dojeżdża do swego miejsca pracy, nawet odległego, ale nie rezygnuje z mieszkania w Lens. W ten sposób skład ludności miasta pozostaje stały. Mimo że p. mer Delelys nie był jeszcze nigdy w Polsce, ma dla Polski wielką sympatię spotyka-

Dalszy ciąg na stronach 6 i 7



Dalszy ciąg ze strony 5

jąc się stale z ludnością polską, obserwując jej pracowitość i inne walory etyczne.

P. ambasador Wojtaszek mówiąc o Polsce przypominał, że jest to kraj zajmujący dziesiąte miejsce wśród producentów świata, kraj o wielkiej dynamice wzrostu produkcji dochodzącej do 10-12% rocznie. P. ambasador wspominał o bogactwach naturalnych Polski, jak np. miedź i węgiel, które stwarzają możliwości korzystnej współpracy z innymi krajami. Z Francją Polska pragnie współpracować coraz ściślej i — podkreślił p. ambasador Wojtaszek — możliwości tej współpracy istnieją, bardzo często nie

dość jeszcze wykorzystywane. W dziedzinie chemii obroty polsko-francuskie wynoszą już dziesiątki milionów franków. Liczby te mogą ulec jeszcze wzrostowi. Mówiono również o współpracy kulturalnej i artystycznej, o nowej sztuce polskiej, ciągle we Francji za mało znanej.

P. ambasador Wojtaszek zwiedził, wraz z osobami, które brały udział w uroczystym otwarciu Dni Polskich w Lens, dwa piękne obiekty socjalne, którymi szczycą się mieszkańcy: pływalnię i żłobek. Pierwszy z nich składa się z trzech krytych basenów kąpielowych, w tym jednego olimpijskiego. Żłobek, otwarty przed dwoma miesiącami, ma 80 miejsc i jest również bardzo udanym, nowoczesnym obiektem.

Po obiedzie, wydanym na cześć p. am-

basadora, odbywał się dalszy ciąg zwiedzania. P. ambasador obejrzał znany zakład produkcyjny Lens, założony w 1865 roku — fabrykę „Laminoinr”, produkującą urządzenia dla przemysłu samochodowego, dla celów elektryfikacji itp. „Laminoinr” współpracuje z Polską i interesuje się polskimi złożami miedzi. Była już mowa o zakupieniu urządzeń przemysłowych z zakładów „Laminoinr”. Obecnie mówi się o zakupie całości wyekwipowania fabryki. W zakładach „Laminoinr” przyjmowali polskich gości p. Henriet — prezes-dyrektor generalny, wiceprzewodniczący Patronatu Francuskiego, dyrektor zakładu p. Jungo oraz specjaliści z różnych działów. Do „Laminoinr” przyjeżdżają na staże techniczne polscy inżynierowie ze Śląska.



4 5

1 Pamiątkowe zdjęcie z zakładów „Laminoir”. Pracuje tu wielu Polaków, m. in. pp. Świętek, Zapłata, Patyk, Kubasik

2 W domu Federacji Krajowej Związku Zawodowego Górników CGT, w obecności p. Léo Delfosse (w środku) p. ambasador otrzymał na pamiątkę lampę górniczą

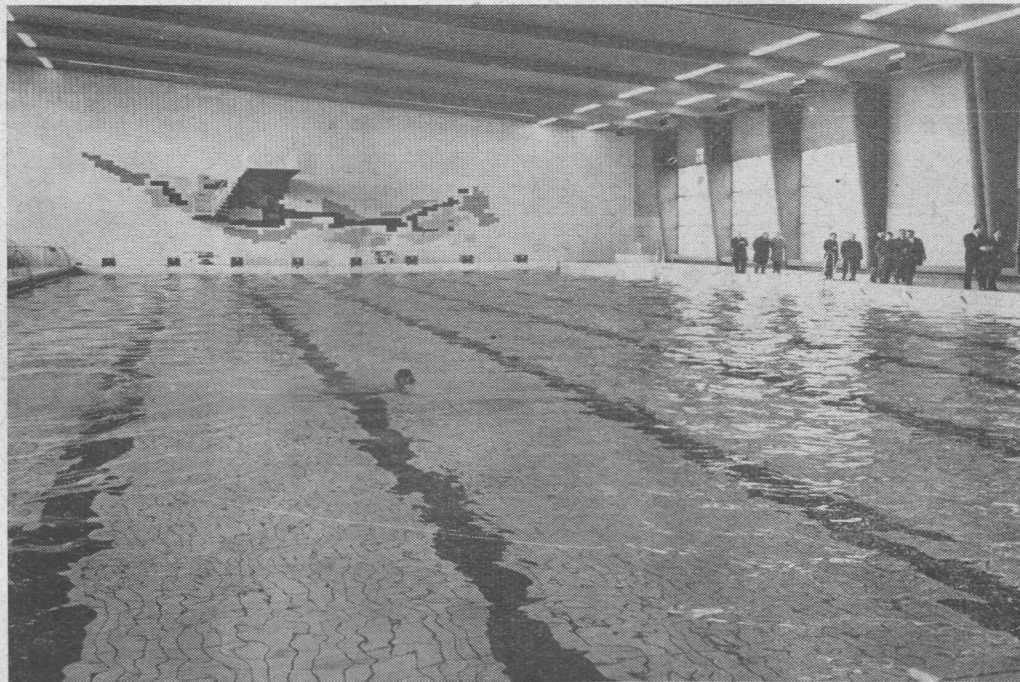
3 W dyrekcji zakładów „Laminoir”. Od lewej: dyrektor p. Jungo, prezydent — dyrektor generalny p. Henriet, p. ambasador Wojtaszek i p. konsul generalny Szott

4 P. ambasador Wojtaszek przecina symboliczną wstęgę otwierając wystawę w ratuszu. Obok p. deputowany — mer Delelysz

5 W czasie Dni Polskich przed ratuszem powiewały flagi francuskie i polskie

6 Pływalnia w Lens składa się z trzech krytych basenów, w tym jeden olimpijski

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



6

Tego samego dnia złożył p. ambasador wizytę również Federacji Krajowej Związku Zawodowego Górników CGT w Lens, przyjmowany przez p. Léo Delfosse — przewodniczącego tej Federacji i wiceprzewodniczącego Międzynarodowego Związku Górników oraz wielu działaczy związkowych.

Na zakończenie pierwszego z Dni Polskich dokonał również p. ambasador otwarcia wystawy polskiej w gmachu ratusza w Lens. Wystawa obejmowała dział informacyjno-turystyczny o Kraju, wystawę plakatu polskiego oraz wystawę malarzy polskiego pochodzenia. Oprawdając po wystawie zebrane osobistości bardzo interesująco udzielał o niej informacji p. Ignacy Flaczyński.

Na wystawie zwracały uwagę prace

polskich artystów z północnej Francji, m.in. p. Marie-Fabienne Bierla, p. Josiane Kowalczuk, pp. Wiktora i Czesława Gomułków (ojca i syna), pp. Kwalczuków, p. Henryka Gąsowskiego, a przede wszystkim p. Stefana Stonczewskiego, p. Leona Kleczewskiego i p. Józefa Golucho.

W ciągu następnych Dni odbywały się w Lens seanse filmów polskich: „Hubal”, „Perła w koronie”, „Pierwszy dzień wolności”, „Prawo i pieśń”, krótkometrażówek na tematy turystyczne, gospodarcze i kulturalne. Zakończenie Dni stanowił koncert fortepianowy p. Ewy Osfińskiej. W programie znajdowały się utwory Chopina.

P. Edmund Szott, konsul generalny PRL w Lille, dokonał w lokalu Associa-

tion du Pas-de-Calais des Déportés et Internés Résistants et Patriotes w Lens dekoracji trzech zasłużonych działaczy. P. Wojciech Tropiński — działacz związków zawodowych, dawny członek organizacji „Spartakus” w Niemczech, górnik z Leforest, aktywny członek organizacji Ruchu Oporu, otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. P. Henri Laigle — działacz kombatancki, jeden z organizatorów Ruchu Oporu w północnej Francji, b. więzień obozów koncentracyjnych odznaczony został Krzyżem Partyzanckim. P. Edmund Braciszewski, działacz polonijny i związkowy, członek Ruchu Oporu, również górnik emerytowany, otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. Uroczystość odznaczenia zasłużonych działaczy odbywa się również w ramach Dni Polskich w Lens.

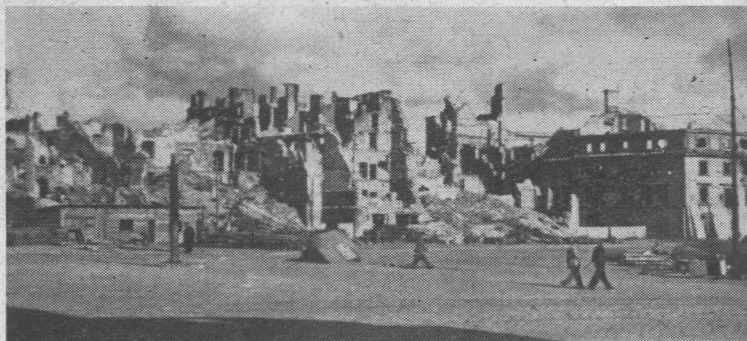
Après que les soldats polonais et soviétiques eurent traversé la Vistule, les luttes se concentrèrent en partie rue Marszałkowska. De lamentables façades décharnées, des restes de maisons rendus habitables à la va-vite par tous ces Varsoviens qui affluent de partout pour reconstruire leur ville. Aujourd'hui un quartier ani-



mé, un centre commercial et de loisirs harmonieux avec des passages fleuris où il est bon se reposer après avoir fait ses emplettes, et le lieu de rendez-vous des jeunes et des moins jeunes. De là on peut traverser la rue pour gagner un des calmes bosquets qui entoure le monumental Palais de la Culture.



Est-elle chantée cette Vieille Ville que les touristes et les Varsoviens assaillent pour goûter la poésie des ruelles qui débouchent sur la place du Marché! Une merveille, une perle, sur laquelle veille le roi Sigismond qui a retrouvé son socle en haut de sa colonne à l'entrée du quartier. Les luttes des insurgés furent sanglantes dans la Vieille Ville, on en retrouve le souvenir au musée. Comment ne pas être fasciné par la foi des bâtisseurs de 1945, cette foi qui permit d'effacer les criardes plaies béantes?



Une église qui se dresse au milieu d'un amas de décombres. De ce qui fut le quartier juif de Varsovie les hitlériens créèrent un ghetto en construisant tout autour un mur élevé que la population n'avait pas le droit de franchir. 460 000 personnes étaient parquées sur 2 km². Après une insurrection désespérée et héroïque de plusieurs semaines, Himmler décida la liquidation du ghetto. Autour du monument consacré à la mémoire des martyrs du ghetto, a grandi le quartier de Muranów. La vie a repris ses droits.



Varsovie 1945-1975

La sécheresse des chiffres parle parfois davantage à l'imagination que les longs discours. C'est le cas pour Varsovie. Après la longue nuit cauchemardesque, après l'étouffement de l'insurrection, ce qui est resté debout a été détruit systématiquement par les hitlériens.

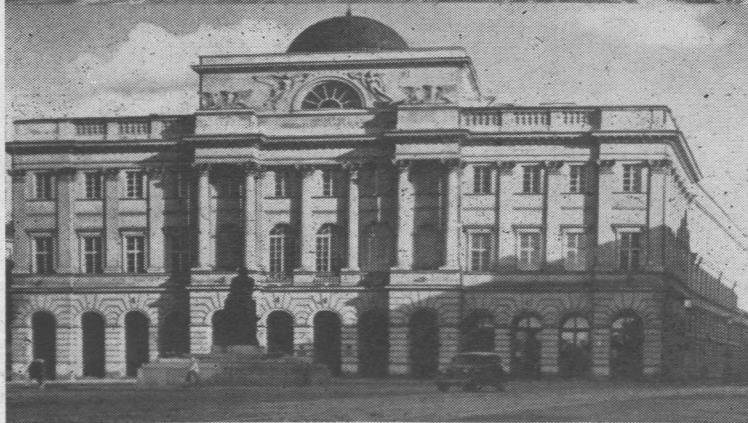
Il est là, debout et tranquille ce Château Royal qui eut à subir la haine acharnée de l'occupant hitlérien. En septembre 1939, il est bombardé et devient la proie des flammes. Déjà les Varsoviens sauvent ce qui peut être sauvé. Après l'insurrection, une fois la ville vidée de ses habitants, l'occupant fait sauter ce



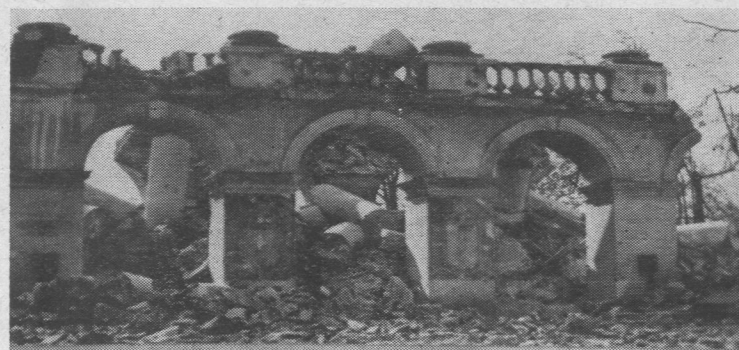
qu'il reste du Château. Longtemps ce sera une place vide. On connaît la suite. La reconstruction du Château Royal est décidée en 1970. On vient de toute la Pologne et de l'étranger poser sa brique dans un élan généreux. Si les intérieurs restent à faire, déjà des expositions se sont déroulées dans les parties finies.



Elevé en 1820 par l'architecte A. Corazzi sur la commande de l'éminent savant et homme politique Stanislaw Staszic, ce palais était un des hauts-lieux de la science polonaise. C'est à Staszic que l'on doit aussi le monument de Copernic que les Allemands détruisirent. Ici encore ce n'était que désolation en 1945. Resurgi de ses ruines, le palais est aujourd'hui le siège de l'Académie Polonaise des Sciences. Et Copernic a retrouvé son socle. Tradition demeure. Les savants d'aujourd'hui ont assuré la relève.



La place de la Victoire fut autrefois la cour d'honneur du château de Saxe. Entre la place et le jardin, le lieu du souvenir: le Tombeau du Soldat Inconnu. Les urnes contiennent la terre de tous les champs de bataille sur lesquels luttèrent et tombèrent les soldats polonais. Cet émouvant monument mutilé reçoit la visite de tous ceux qui viennent se souvenir et se recueillir. Chaque dimanche à midi, musique en tête, se déroule une relève solennelle de la garde à laquelle assiste un grand nombre de gens.



Systématiquement aussi, durant l'occupation, avait été mené un plan d'extermination de la population. 800 000 personnes de tuées (les 2/3 de la population), et 85% de pertes totales. Des 957 monuments historiques seulement 34 sont restés debout parce que les hitlériens ont été pris de court par l'offensive soviétique lancée le 16 janvier 1945. Des luttes acharnées dans une ville fantôme. Le 17 janvier, à 10 h du matin, le drapeau blanc et rouge flotte au-dessus des ruines de la Gare Centrale. Si 20 000 personnes habitaient alors aux confins de la ville sur la rive gauche, en mai 1945, elles sont déjà 185 000 dans la capitale même, au milieu des ruines qu'on déblaie. Varsovie renaît, bien décidée à redevenir la première ville de Pologne. Aujourd'hui, on admire une cité à la fois semblable et différente.

Czy znasz Warszawę

W ostatnich latach pracowano szczególnie, aby tak właśnie było i aby tempo przemian było coraz szybsze. W Warszawie w budowie znajduje się stale przynajmniej kilka nowych osiedli (w 1971 r. naliczono ich aż 26). Pojawiają się nowe nazwy tych budowanych, bądź rozbudowywanych osiedli, jak np. Sadyba-Forty, Jelonki, Wawrzyszew, Marymont Dolny, Tarchomin, a ostatnio — Gocław. Na wiosnę ubiegłego roku zakończono np. budowę nowego osiedla Piaski.

W miejsce niedawnej kilkusetosobowej osady Piaski powstało 20-tysięczne miasto. Podobną liczbę mieszkańców osiągnęło osiedle Stegny, a będzie ono miało wkrótce 36 tysięcy i własne centrum handlowo-usługowe, kulturalne. Do szybkiego tempa jego budowy przyczyniła się warszawska fabryka domów. Stegny wyrosły w ciągu ostatnich trzech lat dosłownie na dawnych kapuścianych polach. Rozciągają się one po prawej stronie kilkunastokilometrowej Alei Sobieskiego,

wiodącej do Wilanowa. Ten trakt, ocieniony starymi topolami, jest ważnym odcinkiem najczęściej odwiedzanego przez turystów tzw. warszawskiego Traktu Królewskiego. Wiedzie on od warszawskiej Starówki, a właściwie od Placu Zamkowego poprzez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, a następnie w dół Belwederską do Chełmskiej i Aleją Sobieskiego do Wilanowa. I właśnie ten najstarszy szlak warszawski, przy którym wznoszą się najbardziej zabytkowe, związane z dziejami stolicy budowle, może być przykładem eksplodujących zmian, jakie zaszły w ostatnim okresie w Warszawie.

Wkraczamy na Trakt Królewski

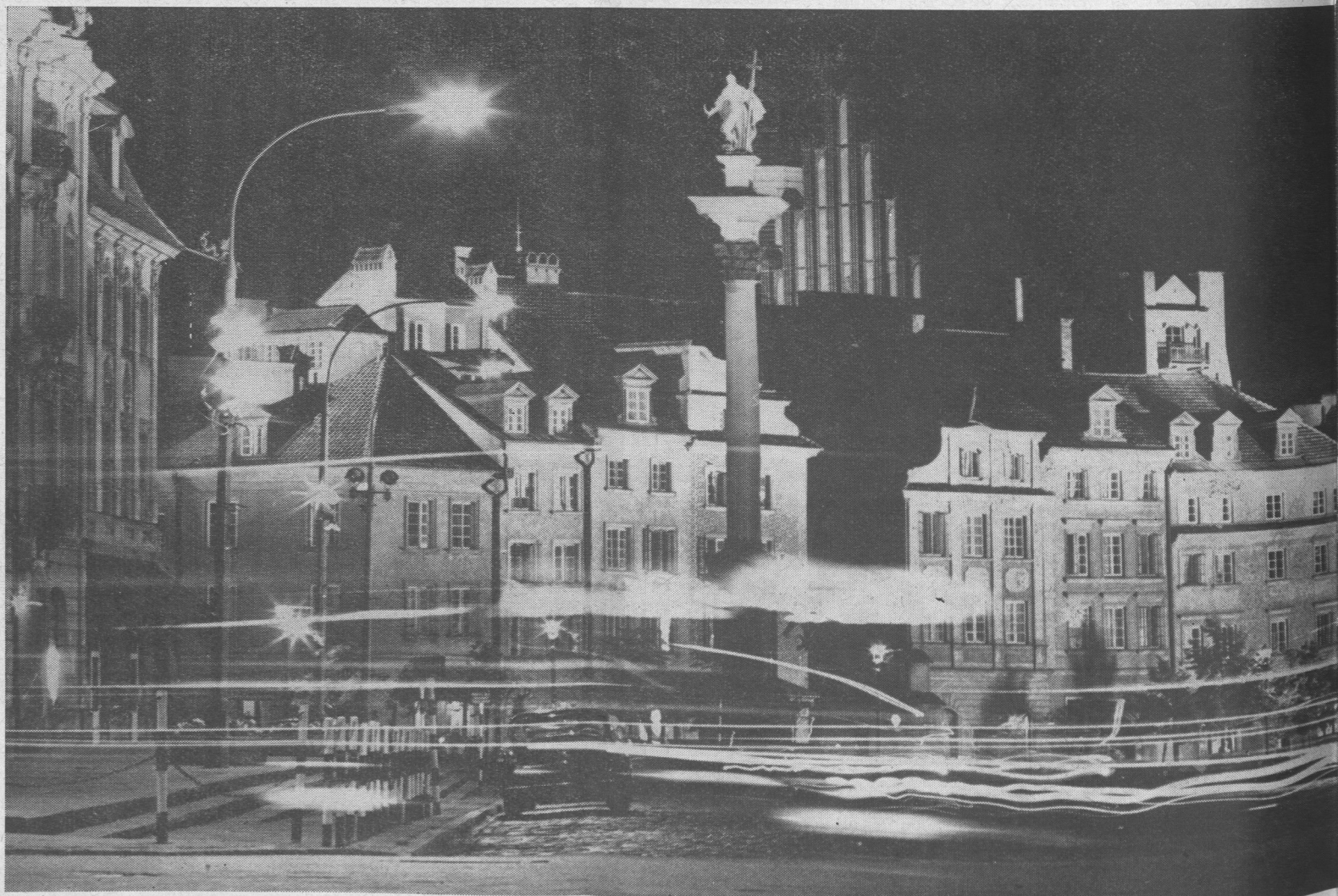
Zacznijmy od stóp Kolumny Zygmunta, najstarszego i najpiękniejszego pom-

nika Warszawy — jej symbolu, tradycji i stołeczności. Po lewej ręce mamy teraz zrekonstruowany w ciągu ostatnich 3,5 lat Zamek Królewski. 19 lipca 1974 r. dzwony, które odezwały się z Wieży Zamkowej po 35 latach milczenia, obwieściły krajowi zakończenie odbudowy murów tej bestialsko i z premedytacją zniszczonej przez hitlerowców historycznej siedziby królów polskich.

Spacer Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem, ulicami, które ze względu na ich wartość architektoniczną, zabytkową, a przede wszystkim historyczną, zostały jako jedne z pierwszych wzniesione z gruzów, pokazuje, że i tu ostatnia wiele się zmieniło.

Widać zmiany w urządzeniu wnętrza, otwarto nowe sklepy, magazyny, kawiarenki i bary.

Nowością jest przejście podziemne łączące gmachy Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Sztuk Pięknych, wznoszące się po obu stronach Krakowskiego Przedmieścia.



Stolica Polski — Warszawa — liczy już 1.400 tys. mieszkańców, z czego 200 tysięcy przybyło jej w ostatnim dziesięcioleciu. W okresie ostatnich 30 lat w Warszawie wybudowano ponad milion izb mieszkalnych oraz odbudowano około 700 zabytków architektury. A ile odbudowano w tym mieście ulic, utworzono placów, przebito nowych tras? Nie, nie jest łatwo znać dzisiejszą Warszawę. Nawet... warszawiakom.

Najpiękniejsza z ulic

Nowy Świat ma opinię jednej z najpiękniejszych ulic — nie tylko stolicy Polski.

Zwarty ciąg kamienic, odbudowanych w klasycystycznym stylu, łączy jak dawniej ku Alejom Jerozolimskim. Są to jednak już inne Aleje, bardziej ruchliwe. Ciąg Alei Jerozolimskich znacznie się też ostatnio wydłużył; przybyło kilkanaście kilometrów Nowych Alei Jerozolimskich. Ciągają się one między dwiema dużymi dzielnicami Warszawy — Ochotą i Wola, odkrywając nowe przestrzenie miasta i wiodą niemal aż do Ursusa.

A teraz powróćmy na stary warszawski Trakt Królewski. Oto Nowy Świat dociera do Placu Trzech Krzyży, gdzie ostatnio przeprowadza się też prace porządkowe. Usunięto tu m. in. zniszczone, niezbyt piękne kamienice, a w miejscu tym planuje się już w bieżącym roku budowę nowej siedziby Polskiej Agencji

Prasowej oraz Centralnej Agencji Fotograficznej.

Teraz już droga wiedzie prosto Alejami Ujazdowskimi (do Trasy Łazienkowskiej); te Aleje, gdzie od dawna ulokowały się liczne pałacyki otoczone zielenią, przeznaczone są na siedziby ambasad różnych krajów, posiadają specyficzny nastrój, jakie mają tylko ulice przyparkowe. Na wysokości Placu na Rozdrożu przecięta je Trasa Łazienkowska — najnowocześniejsza arteria szybkiego ruchu w Warszawie. Łączy ona szerokim pasem asfaltowym miasto ze wschodu na zachód. Zaledwie w ciągu 34 miesięcy wybudowano 17-kilometrową dwupasmową jezdnię o pięknym architektonicznym kształcie.

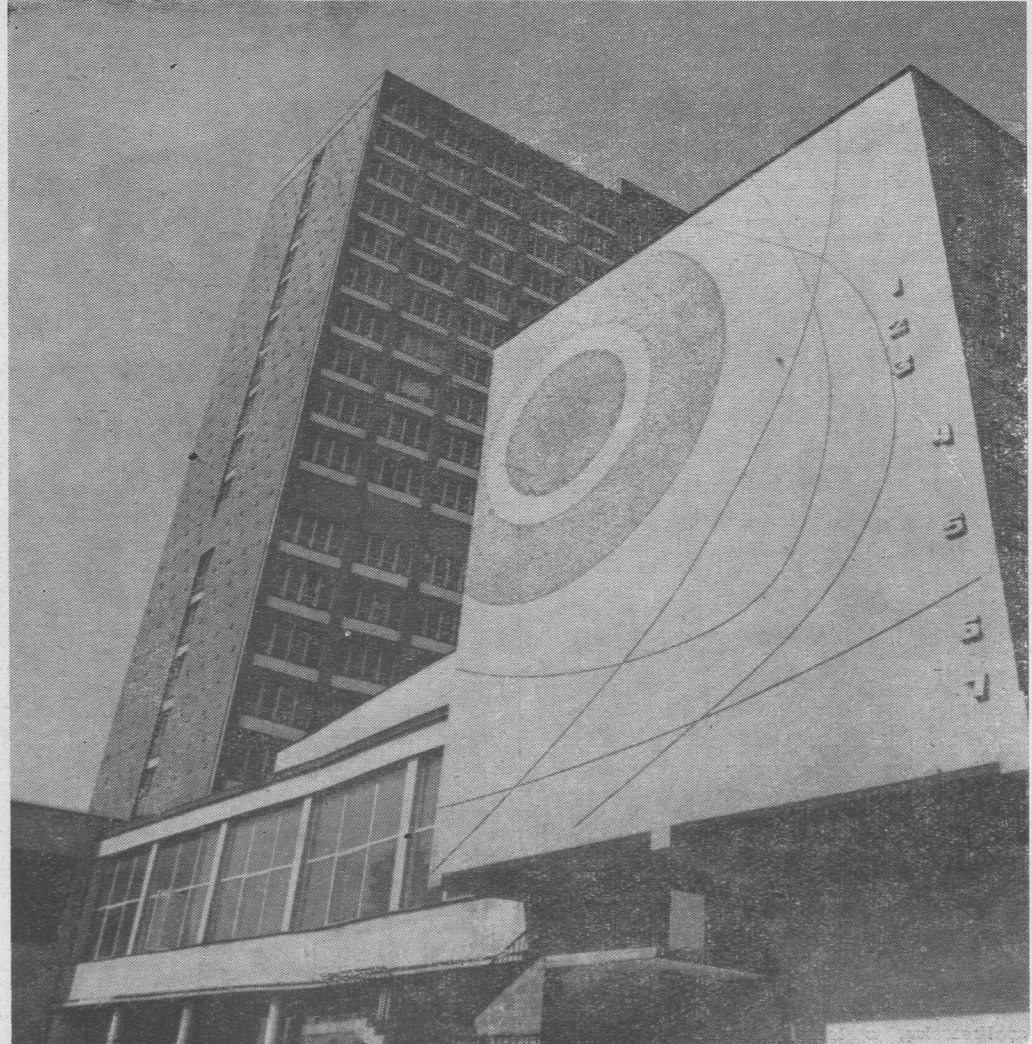
nele, wiadukty, wykopy pozwalają jej bezkolizyjnie mijać wiele ruchliwych skrzyżowań śródmieścia, a zawieszona nad trasą kładki ułatwiają poruszanie się pieszym. Trasa jest piękna; posiada wiele lekkich konstrukcji metalowych, węzwato wijących się zjazdów, podjazdów, „ślimaków” i rozgałęzień. Systemem bezkolizyjnych estakad wiąże nową arterię z całą siecią komunikacyjną stolicy. Trasa nie tylko jest dużym usprawnieniem komunikacyjnym dla mieszkańców stolicy, ale również ułatwia, skraca czas przejazdu przez Warszawę.

Plac na Rozdrożu dawniej wyciszony i przeważnie pusty, obecnie jest jednym z ulubionych miejsc warszawskich spacerów. Stąd wyruszają specjalne turystyczne autokary na przejażdżkę po stolicy. Można tam również zasiąść do kawy w nowo otwartej kawiarni „Rozdroże”. Kawiarnia ta niemal cała ze szkła, wkom-

Ostatnia дума stolicy

Trasa wspina się na nasypy i wiadukty, kryje w tunelach, stalowym mostem o prostej sylwetce przekracza Wisłę. Tu-

Dalszy ciąg na stronach 12 i 13



ponowana w zespół drzew i zieleni (rozpoczynającego się tu parku Łazienkowskiego) została oddana mieszkańcom stolicy wraz z Trasą.

W Łazienkach, najpiękniejszym zespole parkowo-pałacowym stolicy o światowej sławie, panował ostatniego lata większy ruch niż zazwyczaj. W ubiegłym roku odwiedziło Warszawę blisko 2 mln turystów z Kraju i zagranicy (o pół miliona więcej niż w 1973 roku). Rzecz jasna, niemal wszyscy turyści trafili pod Warszawski Zamek Królewski, na Trasę Łazienkowską, a następnie do samych Łazienek. A przygotowano tam na ubiegłoroczne lato więcej niż zwykle atrakcji; można było zwiedzić Pałac na Wodzie (letnią rezydencję króla Stasia), obejrzeć spektakle w Teatrze na Wyspie, można też było wysłuchać (przy świecach) koncertów muzyki dawnej. Na takie koncerty można było się wybrać również do Wilanowa, gdzie występowali m. in. artyści warszawskiej Opery w strojach z epoki.

„Za rogatkami” — w Wilanowie

Jazda trasą w kierunku Wilanowa, Aleją Sobieskiego, daje właśnie świetny przegląd dynamicznego rozwoju Warszawy, o czym była już mowa wyżej.

Daleko za nami pozostały już rogatki dawnej Warszawy. To już Wilanów — prawdziwa perła polskiego baroku, wspaniała pomnik budownictwa XVII-wiecznej architektury — uznany przez światowych koneserów sztuki. „Warszawskie rogatki” (oczywiście symboliczne) były w trzydziestoleciu dwukrotnie przesuwane. Obecny obszar stolicy jest przeszło trzykrotnie większy niż przed wojną, choć zaludnienie tylko o 100 tys. większe niż przed 1939 r. Łatwo zatem wyciągnąć wniosek o korzystnych zmianach, jakie zaszły w warunkach życia mieszkańców. Szersze są obecnie warszawskie ulice, więcej tu zieleni, parków, więcej przestrzeni (pomimo ciągłych trudności mieszkaniowych).

Ale i z tym się Warszawa upora.

WANDA DUDZIK

1 Tak wygląda plac Zamkowy w wieczornym oświetleniu. Stąd, spod kolumny Zygmunta rozpoczynają się wszelkie wycieczki wiodące Traktem Królewskim

2 Nowoczesny dom akademicki „Riwiera” przy ulicy Polnej. Latem spełnia on rolę międzynarodowego hotelu studenckiego

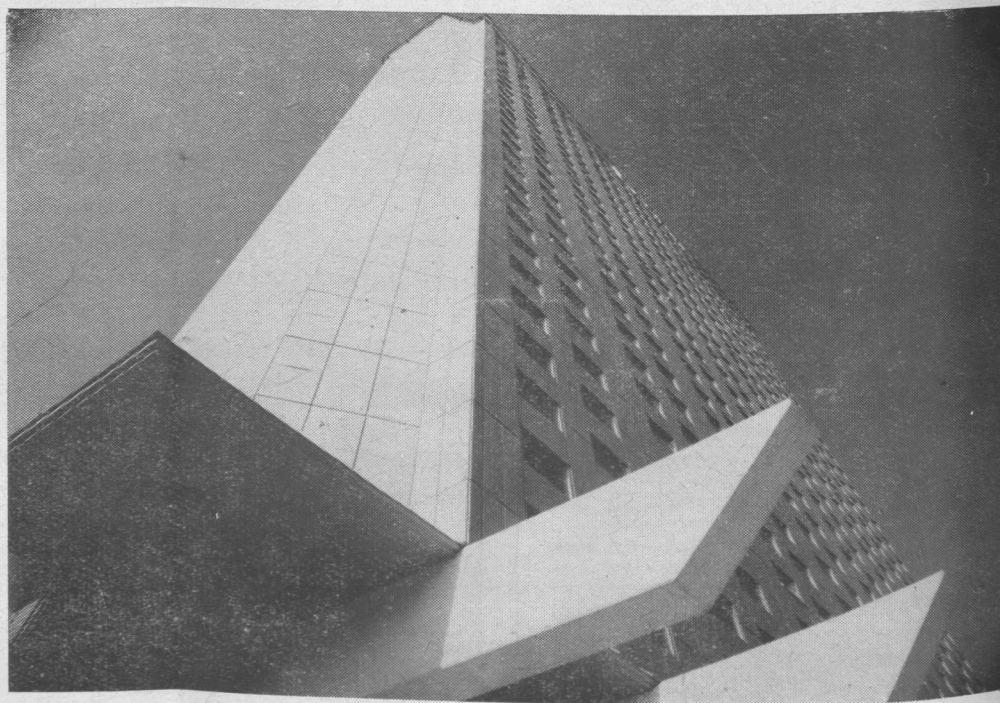
3 Nowy Świat to najbardziej warszawska ulica w Warszawie. Jest deptakiem towarzyskim, arterią komunikacyjną i jednocześnie pamiątką historyczną. W dniu wyzwolenia Warszawy 90% budynków leżało w gruzach. Dziś Nowy Świat odbudowany z wielką troską, znów tętni życiem

4 Belweder — siedziba przewodniczącego Rady Państwa — to jeden z mniejszych, ale piękniejszych starych pałaców polskich

5 Najnowszy i największy warszawski hotel „Forum”, przy ul. Marszałkowskiej

6 Trasa Łazienkowska pełna jest wiaduktów i tuneli. Ten przecina ul. Rozbrat

7 Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich z Marszałkowską, z lewej Sciana Wschodnia





6



7

W dniu imienin zadzwonił dyrektor przedsiębiorstwa: „Pani Halino, mam dla pani prezent – przydział na Fiata 126 p”... Ucieszyła się bardzo. „Chcę by był beżowy, taki kolor mlecznej kawy, ładny będzie, prawda?”

I wzrusza się, wspominając: „Kiedyś jeździłam po swoich budowach motocyklem... Teraz jeżdżę Fiatem. A jak to będzie cudownie wybrać się nim na urlop gdzieś do Jugosławii, Bułgarii... Może do Francji i Hiszpanii?” Zasłużony to będzie odpoczynek...



1 Halina Kokocińska i starszy mistrz Adolf Wojcieszek

2 Kościół św. Anny. Bohaterka naszego reportażu uczestniczyła w pracach zabezpieczających mury i fundamenty kościoła w czasie budowy Trasy W-Z

3 Prace wykończeniowe kawiarni na Czerniakowie, zaprojektowanej w zespole handlowo-usługowym przez inżynier architekta Halinę Skibniewską, prowadziła również p. Halina

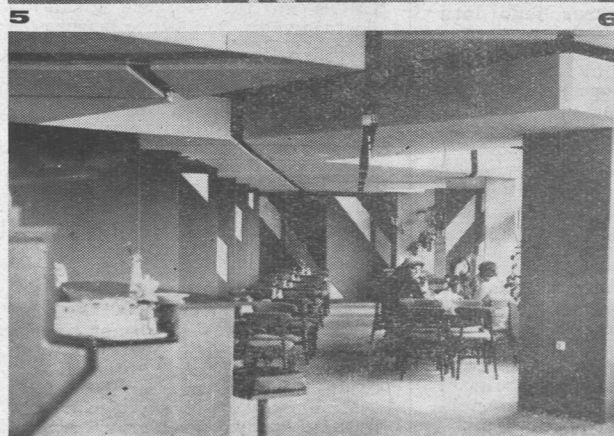
4 Kawiarenka „Na Rozdrożu”. Z niej widok na Park i Trasę Łazienkowską

5 Tak prezentuje się wnętrze domu radcy handlowego Węgier w Warszawie

6 Wnętrze kawiarni na Czerniakowie jest ładne, miłe i przytulne, a kawa podobno smakuje wybornie

Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIO

Kobieta i mistery



Było to tuż po wojnie. Warszawa zrównana z ziemią, przytłoczona gruzami. Widok okropny dla każdego, ale dla pani Haliny, młodzieńkiej wówczas dziewczyny, rodowitej warszawianki, był on czymś więcej — odczuwanym niemal fizycznie bólem. To były ruiny jej rodzinnego domu, uliczek, po których jeszcze nie tak dawno, jako dziecko, beztrudno biegła. Wystarczyło zamknąć oczy, by to przeżyć na nowo, widzieć miasto żywe, tętniące.

Czyżby miało zrzędzeniem losu pozostać martwe, przerażające o zmroku ślepyimi otworami okien, nastrozone urwiskami ruin?

W tym czasie poeta Władysław Broniewski pisał:

„Buldożerem przez te cegły krwawe!
Wczoraj — plan. Dziś — wykonanie.
Odbudujemy Warszawę.

Nowa Warszawa powstanie.”

Pani Halina Kokocińska należała do ludzi, którzy podchwycili ten apel. Wiele było wówczas kobiet, które pod naporem konieczności rzuciły wyzwanie typowo męskim zawodom: chwyciły za kielnię, kierowały traktorami, stawały przy obrabiarkach, by po pracy zrzucić kombinezon, włożyć kwiecistą sukienkę, rozpuścić włosy i spotkać się ze swoim chłopcem jako prawdziwa dziewczyna...

...Więc w czterdziestym siódmym roku rozpoczęliśmy odbudowę Starego Miasta. Szybko awansowałam na technika normowania. W niewielkim barczku w dzień mieściło się biuro, a wieczorem i w nocy było tu moje mieszkanie. Mąż był tu kierownikiem budowy. Były to lata trudne, ale już wówczas przekonałam się, że budowa to mój żywioł. Nie usiedziałybym w biurze. Polubiłam to napięcie, które towarzyszyło naszym zmaganiom — nie było przecież sprzętu, materiałów, a ludzie czekali na mieszkania...

Wkrótce pierwsze kolorowe domy oczarowały warszawiaków, śpiewano piosenki o tym jak: „Tu rośnie dom, tam rośnie dom z godziny na godzinę” lub o „małym mieszkanku na Mariensztacie”, które było marzeniem każdej zakochanej pary. Wnętrza tych domów, podobnie jak uroczych kamieniczek Starego Miasta, to było dzieło rąk pani Haliny Kokocińskiej, która już wówczas zaczęła interesować wykończenia jako najbardziej kobieca na budowie robota.

A od 1958 roku objęłam kierownictwo robót wykończeniowych. Bardzo się bałam, gdy mi dyrektor zaproponował to stanowisko. To była jednak duża odpowiedzialność, a podwładni sami mężczyźni, fachowcy, czy będą chcieli mnie słuchać. Koledzy dodawali mi otuchy: spróbuj, najwyższej zrezygnujesz... Czułam tu nutkę ciekawości. Obserwowałam mnie z sympatią, ale i z niedowierzaniem, że wytrwam. Kobieta na budowie? To jeszcze znośne, ale żeby rządziła grupą mężczyzn? To nieoczekiwane, to warto zobaczyć! Więc postanowiłam się uprzeć i wytrwać. I tak już szesnaście lat...

Mówią o niej: „U Kokocińskiej do brze się pracuje. Jest ład, organizacja, więcej człowiek robi i więcej zarobi”. A jak sobie daje radę z tą dwuosobową załogą mężczyzn, twardej, nie nawykłych do salonowych manier?

Świetnie mi się z nimi pracuje! Są ambitni, starają się wyjść jak najlepiej. Kiedyś, na początku, chcieli mnie przepłoszyć swoją murarską gwarą. Ale nie dałam się, a oni dali spokój.

Oni zaś: „Szefowa stanowcza kobieta, ceni dobrą robotę, gdy trzeba i objechać umie po murarsku”. Mówią to z uznaniem, zaaprobowali ją. Toteż gdy biegnie po budowie w swojej skórzanej kurtce, w białym kasku (którego nie lubi, bo psuje fryzurę, ale trzeba dla przykładu), pozdrawiają ją przyjaznym skinieniem, lub: „Jak zdrowie, pani Halino?”

W ciągu tych lat szesnastu zakład robót wykończeniowych, kierowany przez panią Halinę Kokocińską, dorobił się wielu sukcesów. Domy mieszkalne na Osiedlu „Za Żelazną Bramą” i na Osiedlu Szwoleżerów — wyróżnione. Mimo braków materiałowych i kłopotów — ciągle brakuje robotników: posadzkarzy, lastrykarzy, malarzy — domy te udało się wykończyć starannie, niewiele było usterek.

Z czasem grupa p. Haliny Kokocińskiej stała się znana w stolicy i kierowana do robót wymagających specjalnego kunsztu i staranności. A więc stolówka dla studentów Politechniki Warszawskiej, a więc piękny przeszklony pawilon Węgierskiej Ekspozycji Handlowej lub kawiarenka przy Trasie Łazienkowskiej... Pawilon węgierski został zresztą „Misterem Warszawy 1973”. A trzeba wiedzieć, że jakość wykończenia jest ważnym punktem, decydującym punktem konkursu. Kawiarenka przy trasie — posadzka z kamienia, strop przyozdobiony drewnianą boazerią, zgrabne stoliki barowe — to cacko też zgłoszone do konkursu za rok 1974.

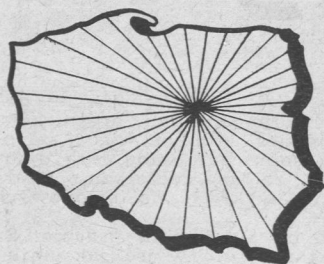
Gdy pani Halina spaceruje po Warszawie, wychodzi z niej prawdziwa dusza kobiety. Ten dom to „mój”, tamten też — mówi z dumą. I ma do tej dumy całkowite prawo. Na dzień się „Misterów 1973” — pięć to budynki wykończone przez p. Halinę i jej ambitną załogę...

— Niech pani to podkreśli — mówi szef budowlanych w spódnicy. — Nie sposób wymienić nazwisk dwustu speców, ale choćby Mariana Radłowskiego, zastępcę, prawą rękę, Jana Szymańskiego, czy mistrza robót Tadeusza Węglewskiego...

Trud jest zresztą dostrzeżony i doceniony. P. Halina Kokocińska odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem XXX-lecia, wieloma dyplomami uznania. W roku ubiegłym spędziła wakacje na Węgrzech, na specjalne zaproszenie ambasadora Węgier (w nagrodę za ów pięknie wykończony pawilon).

JANINA MIŁOWSKA

PROSTO Z POLSKI



BAROKOWY PARK NA PODZAMCZU

Cała płaszczyzna skarpy u podnóża Zamku Królewskiego w Warszawie zostanie zmieniona w trawiasty dywan, przetykany wieloma gatunkami kwiatów i ozdobnych krzewów. W biurze projektów „Stolica” powstał projekt budowy ogrodów zamkowych, które zostaną oddane do użytku w 1977 roku, a więc jeszcze przed ostatecznym przekazaniem wszystkich wnętrz Zamku. Ma to być jeden z najpiękniejszych fragmentów panoramy starowarszawskiej, a zarazem miejsce wypoczynku i spacerów mieszkańców miasta.

Wielopoziomowe tarasy i baseny z fontannami, dziesiątki tysięcy specjalnie dobranych kwiatów, krzewy barwnie kwitnące, ławeczki malowniczo rozmieszczone — wszystko to zaplanowano w bezpośrednim sąsiedztwie Zamku oraz na zboczu skarpy nad Wisłą, na obszarze przeszło 3 hektarów. Układ parku będzie typowo barokowy. Powstaną cztery odrębne ogrody połączone tarasami i schodami. Piękno ogrodu wydobyte zostanie przez odpowiednie oświetlenie oraz iluminowanie grup drzew.

ODBUDOWA KOMORY WODNEJ

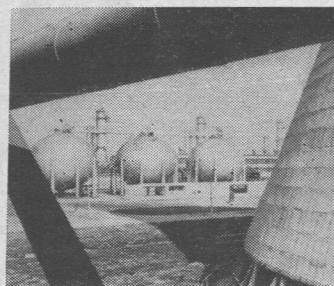
Ruszyła odbudowa Komory Wodnej — zabytkowego obiektu na warszawskiej Pradze, nieopodal brzegu Wisły. Komora wzniesiona została w 1808 roku przez władze Księstwa Kongresowego i stanęła



obok przyczółka jedyne go ówczesnego mostu na Wiśle. W 1944 roku, podczas walk na Pradze budynek został poważnie uszkodzony. W gruzach legło jedno skrzydło oraz rzeźby frontonu. W latach sześćdziesiątych w Komorze Wodnej mieszkali jeszcze prywatni lokatorzy, którzy próbowali adaptować budynek do swoich potrzeb. Obecnie Komora Wodna oddana została Biuru Zagranicznej Turystyki Młodzieży „Juwentur”. Zabytkowa budowla odzyska zburzone skrzydła, zrekonstruowane zostaną rzeźby. Wnętrze będzie zmodernizowane, powstanie duży, wyłożony marmurem hall, sale spotkań i pokoje biurowe. Prace prowadzi jeden z oddziałów Pracowni Konserwacji Zabytków.

POMNIK BOLESŁAWA PRUSA STANIE W WARSZAWIE

Stanie on na skwerku przy Krakowskim Przedmieściu w sąsiedztwie ul. Karowej, tam, gdzie pisarz wielokrotnie spacerował podczas wycieczek wiodących po mieście. Pomnik ufundowany zostanie przez warszawskie rzemiosło. Budowa pomnika wchodzi w decydującą fazę. W wyniku konkursu wyłoniony został projekt, którego autorem jest warszawska rzeźbiarka Anna Kamińska-Lapińska przy współpracy architekta Zygmunta Jasionowskiego. Postać wielkiego pisarza nie stanie na cokole, lecz na płycie granitowej wprost na skwerze. To bardzo dobrze, że ten skromny, pełen dobroci i życzliwości dla świata pisarz znajdzie się wprost między ludźmi i zatrzymawszy się na chwilę —



swoim zwyczajem — obserwować będzie zmieniającą się wraz z epokami swoją ulicę i swoje miasto. Postać będzie miała blisko 4 m wysokości i odlana zostanie z brązu. Jest to jeszcze jeden piękny czyn rzemiosła na rzecz Warszawy, które oprócz środków na budowę pomnika zagwarantuje wykonawstwo. Warto tu dodać, że wielką pomoc przy realizacji przedsięwzięcia przyniosła akcja przeprowadzona w audycji radiowej „Matysiakowie”. Na apel Matysiaków zgromadzono tyle złomu, że wystarczy całkowicie na budowę pomnika. Ma on być wykonany do końca 1975 r.

POLSKA FLAGA Z KSIĘŻYCĄ W MUZEUM

W warszawskim Muzeum Techniki Naczelnej Organizacji Technicznej oglądać można polską flagę, która jako jedna z flag narodów należących do ONZ była zatknięta na Księżycu przez załogę Apollo-17 w październiku 1972 roku podczas jego lotu kosmicznego. Flagę, otrzymaną w czasie wizyty w Narodowym Centrum Aeronautycznym i Kosmicznym w Houston w Teksasie, przekazał Muzeum i Sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

Flaga, wykonana z jedwabiu, znajdująca się w okazałej księdze-futerał, jest do oglądania w sali astronautyki Muzeum. Wraz z flagą została otrzymana w Houston fotografia fragmentu Księżycy z kraterem Kopernika. Zdjęcie było dokonane w czasie lotu po orbicie księżycowej. Cenna pamiątka opatrzona jest stosownym napisem i autografem dowódcy Apollo-17, Eugene A. Cermana.



NIEZNANA PIECZEŃ KRÓLEWSKA I INNE PAMIĄTKI

W sklepie warszawskiej „Desy” złożono do sprzedaży kilka cennych wyrobów osiemnastowiecznej sztuki jubilerskiej, stanowiących pamiątki po ostatnim królu polskim Stanisławie Augustie Poniatowskim. Wśród nich znajduje się złoty zegarek Gugemusa oraz nie znana dotychczas historykom, oprawna w złoto pieczęć królewska. Pieczęć ma kształt dwustronnie rzeźbionej, owalnej płytki z kryształu górskiego o wymiarach 25 x 30 mm. Na jednej stronie przedstawiona jest tarcza czteropoliowa z rysunkami Orła i Pogoni. W środku mieści się herb Poniatowskich — Ciołek. Tarcze okala łańcuch Orderu Orła Białego. Rysunek wieńczy korona królewska, obok niej umieszczono napis: PRO FIDE GREGE ET LEGE.

Na drugiej stronie pieczęci znajduje się owalna tarcza z Ciołkiem oraz wstęga z napisem: PRO FIDE REGE ET LEGE na tle płaszcza gronostajowego. U dołu płaszcza Orzeł. Całość wieńczy mitra książęca.

Pierwsza z dwóch dewiz „Pro fide grege et lege” przysługiwała tylko królowi; z układu herbów i rysunków wynika, że jedna strona kryształu miała charakter oficjalnej pieczęci królewskiej.

Ekspert, któremu powierzyła „Desa” zbadanie przeznaczonej do sprzedaży pieczęci, stwierdził, że jest ona cennym zabytkiem sfragistyki.

Jeszcze przed wyceną powierzonych jej precjozów królewskich „Desa” ubezpieczyła pieczęć na sumę 300 tys. zł. Prawo pierwokupu za zabytków przysługuje muzeum.

UN CHOCOLAT CHEZ WEDEL

La célèbre firme de chocolat Wedel possède plusieurs boutiques à Varsovie et dans toute la Pologne. Mais c'est à son siège, rue Szpitalna à Varsovie, que l'on peut boire un excellent et onctueux chocolat. L'intérieur sécession de la boutique rappelle la tradition au visiteur puisque c'est le plus vieux local de la firme. Quand la capitale revint à la vie, la restauration de la boutique — salon de chocolat, à sa façon, rappelait que tout reprenait normalement dans la cité. Bientôt, on pourra prendre également un chocolat à la succursale sise place de la Constitution, un des premiers quartiers à l'architecture nouvelle construit après la guerre. Le local, très haut de plafond va être modernisé et le salon sera situé à l'entresol. Il s'y répandra une odeur de chocolat qui fera venir les gens de loin...

LES GENS DE BONNE VOLONTE

En son temps, nous avons annoncé à nos lecteurs la formation de patrouilles dites de gens de bonne volonté qui pourraient se porter au secours des personnes blessées dans des accidents de la circulation. La voïvodie de Varsovie était l'initiatrice dans le genre, elle-même s'était inspirée d'une pratique qui est courante en Finlande. L'action est on ne peut plus réussie. La liste des person-



nes de bonne volonté comporte 120 noms et elle n'est pas fermée. Même les chauffeurs de taxis qui sont toujours sur la route, ont fait connaître leur désir de faire partie des patrouilles. Quand l'action a été lancée par le quotidien „Zycie Warszawy”, en quelques jours 223 personnes avaient répondu à l'appel. C'était il y a 5 mois de cela.

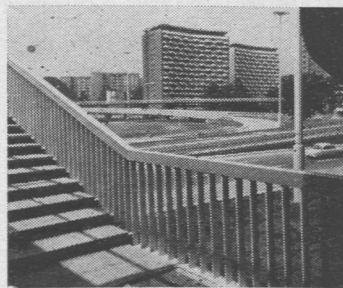
Les candidats doivent suivre des cours spéciaux de médecine, de droit et de technique indispensables lors du premier secours. Les cours durent 10 heures, après on est secouriste de second degré. Les cours sont dispensés par la Croix Rouge polonaise, par l'Association polonaise d'Automobile et par la Milice Civique. L'action a fait tache d'huile à toute la Pologne. C'est rassurant, la bonne volonté n'est pas morte, on peut dire que si prudence oblige au volant, secours à l'accidenté oblige aussi.

PASSES AU RANG DE

MONUMENTS

Varsovie a de nouveaux monuments historiques. Comment la chose s'est-elle faite? Rien de plus simple. Depuis plusieurs années une campagne était menée pour que soient classés les immeubles datant du début de siècle et même ceux de l'entre-deux-guerres qui présentaient un caractère artistique ou scientifique. L'Office de Conservation de Varsovie a pris l'affaire en main et à l'heure actuelle la première étape de classification est achevée: dans le centre de la ville, 1618 immeubles seront confiés aux mains des conservateurs.

Cette mesure veut dire qu'en premier lieu ces immeubles ne feront l'objet d'aucune démolition, en second, les ad-



ministrations qui les gèrent sont obligées de procéder aux travaux de restauration après consultation de l'Office de Conservation, et sous sa direction. Si la modernisation de la ville exigeait qu'un immeuble soit démoli, il ne pourrait l'être seulement après qu'une documentation précise soit accomplie et ensuite, tous les éléments artistiques de la façade ou de l'intérieur devront être démontés et conservés pour servir à la restauration d'autres immeubles présentant des parties abîmées ou carrément détruites.

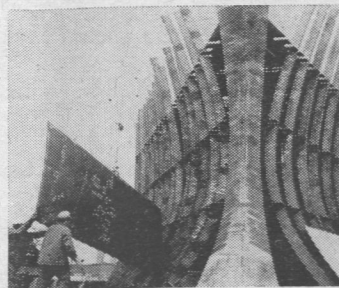
Au printemps, l'action sera poursuivie dans d'autres quartiers de la ville.

EN COURANT

A Wrocław, s'est déroulé le premier symposium polono-français dont le sujet était: „La littérature au siècle des Lumières en France et en Pologne”, 40 éminents savants de France, Belgique, Italie, Hongrie et Pologne y ont pris part.

Les carrières de marbre de la région de Kielce sont riches. Les dernières recherches ont montré qu'il existe du marbre noir, crème et en d'autres couleurs dont les couches pourront être exploitées pendant de longues années. La dernière carrière, Łabędziów, dont le marbre est marron clair, fournira environ 3000 m³ de blocs.

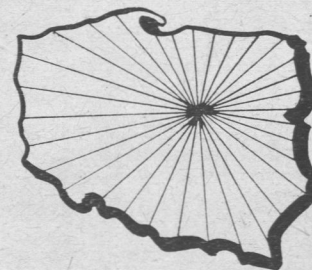
Zalipie est un village pittoresque de la voïvodie de Cracovie connu pour ses traditions de peintures folkloriques exécutées surtout par les femmes. Pour cela, une maison des femmes-peintres vient d'y être ouverte. Cette maison sera à la fois un centre culturel et un musée régional.



L'AIR DU TEMPS

C'était à Paris en 1946. A tous les carrefours on pouvait voir une affiche qui invitait à une exposition „Varsovie accuse”. La capitale martyre inspira à Paul Colin une de ses meilleures affiches: des ruines personnalisées à la chevelure de flammes, d'une expression bouleversante. D'ailleurs les possesseurs du petit Larousse en couleurs la trouveront à l'article „affiche”. Faut-il revenir sur l'exposition aux terribles photographies de champs de ruines? Nous savons l'élan montré par les Polonais pour reconstruire leur capitale, c'était un défi contre l'impossible. Le défi fut lancé il y a trente ans, quand la capitale fut libérée.

Aujourd'hui Varsovie est une ville accueillante, il faut bien chercher pour trouver des traces de la terrible guerre et, pour avoir une idée réelle, le jeune touriste né après la guerre, doit se rendre au musée de la ville pour comprendre. Si cette capitale est tant aimée c'est bien aussi pour le potentiel dramatique et sentimental que chacun ressent à son égard. On la choye avec une tendresse particulière, celle dont on entoure les rescapés. Comment ne pas grandir en beauté dans de telles conditions? S'il fallait créer une nouvelle affiche pour présenter l'actuelle Varsovie, Paul Colin nous offrirait peut-être une alerte image composée de tous les jardins publics, de gracieuses constructions, il pourrait aussi s'inspirer des six cents sourires des ménages nouvellement formés pendant les fêtes de fin d'année. Trois cents jeunes couples qui se sont liés par les liens du mariage, tous nés après la guerre, n'est-ce pas la plus belle revanche de Varsovie? Une Varsovie à leur image, une Varsovie aimable et dynamique où il fait bon vivre en toutes saisons.



En direct de Pologne



Kolumna Zygmunta na placu Zamkowym stanowi niezbędny akcent stołecznego pejzażu. Zaprojektował ją architekt królewski Constantino Tencalla, figurę monarchy wykonał Clemente Molli

Pomnik Kilińskiego stoi dziś prawie dokładnie tam, gdzie kiedyś żył, i walczył słynny szewc



Pomnik Mickiewicza stanął na Krakowskim Przedmieściu w setną rocznicę urodzin poety



J

ak cała Warszawa i cały Kraj przeszły one również przez piekło hitlerowskiego barbarzyństwa. Jak wszystko, co bliskie polskiemu sercom zostały w latach powojennych pieczołowicie zrekonstruowane.

Pierwszy pomnik stolicy

Wiele przyczyn składa się na to, że w licznym gronie starych, a także i nowych warszawskich pomników szczególne miejsce przypada kolumnie Zygmunta III. Posąg króla, który w roku 1596 przeniósł swą siedzibę z Krakowa do Warszawy, był pierwszym pomnikiem w dziejach nowej stolicy.

Nieledwie od chwili swych narodzin kolumna Zygmunta stała się symbolem Warszawy, ukochanym przez swoich, a drażniącym najeźdźców. Już szwedzki Karol Gustaw w latach opisanych w sienkiewiczowskim „Potopie” próbował zniszczyć pomnik lub przynajmniej usunąć go z ówczesnego centrum miasta. Ale prawdziwe śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad kolumną Zygmunta bez mała w trzy wieki później — od wrześniowych dni hitlerowskiego najazdu na Polskę w 1939 roku. Zgodnie z rozkazem Hitlera, polecającym zrównanie z ziemią Warszawę, dokładnie w 300 lat po zbudowaniu Kolumny Zygmunta III, została ona przez hitlerowców wysadzona w powietrze. Spełniło się niepisane przesłanie, mówiące o tym, że jak długo stoi kolumna, tak długo Warszawa żyje.

Wojenne losy warszawskich pomników

Ale oto wraz z wyzwoleniem w styczniu 1945 roku miasto narodziło się od nowa. W cztery lata później na dawnym Placu Zamkowym odstonięto znów pomnik króla — założyciela stolicy w Warszawie — w dawnej postaci.

Przywódca warszawskiej insurekcji

Pomnik warszawskiego szewca, przywódcy walk wyzwolczych w stolicy w czasie Powstania Kościuszkowskiego (1794 r.) zbudowany został na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Zaprojektowany przez S. Jackowskiego stanął na Placu Krasiańskich w 1936 roku.

Pretekstem do zamachu na tę pamiątkę narodową stała się dla okupanta hitlerowskiego brawurowa akcja polskich harcerzy, którzy w 1942 roku usunęli z innego warszawskiego pomnika — Miko-

łaja Kopernika — bezczelną tablicę z napisem w języku niemieckim. W odwecie hitlerowski gubernator Fischer, stracony po wojnie z wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego, wydał rozkaz usunięcia pomnika Kilińskiego. Uczyniono to w tajemnicy, przewoząc zasłoniętą figurę szewca-pułkownika na tereny magazynów Muzeum Narodowego.

Uszkodzony pomnik Jana Kilińskiego znaleziono dopiero w rok po wyzwoleniu w wysadzonym w powietrze tunelu kolejowym nie opodal muzeum. Początkowo ustawiony został prowizorycznie na dawnym miejscu. Ale sylweta bohaterskiego szewca nie pasowała już do znacznie powiększonego Placu Krasiańskich. Po licznych dyskusjach przeniesiono ją na ulicę Podwale — dokładnie niemal w to miejsce, skąd w roku 1794 Jan Kiliński szturmował siedzibę ambasadora Igelstroema.

Dalszy ciąg na stronie 20

Mikołaj Kopernik przed głównym wejściem do Pałacu Staszyca w którym mieszczą się placówki Polskiej Akademii Nauk



Fryderyk Chopin w cieniu płaczącej wierzby powrócił na dawne miejsce w Łazienkach, tuż przy Al. Ujazdowskich



Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego wrócił na główny trakt starej Warszawy. Stoi przed siedzibą Prezydium Rady Ministrów



Pan Adam — twórca „Pana Tadeusza”

Pomnik twórcy „Pana Tadeusza” odsłonięty został w Warszawie w ostatnią Wigilię XIX wieku. Pomnik zaprojektował znakomity polski rzeźbiarz Cyprian Godebski. Przez blisko 45 lat spoglądał Pan Adam na Warszawę z wysokiego cokołu na skwerze przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Zniósł dumnie, lekko jedynie uszkodzony, krwawe dni Warszawskiego Powstania 1944 roku. I dopiero wówczas, po zdławieniu powstania i wypędzeniu z ruin miasta warszawiaków sięgnęła po statuetkę Pana Adama ręka hitlerowskiego barbarzyńcy. Pomnik został wysadzony w powietrze.

Profesor Szczepkowski podjął się odtworzenia pomnika Mickiewicza według zachowanych zdjęć fotograficznych. W piątą rocznicę wyzwolenia Warszawy — 17 stycznia 1950 roku Pan Adam stanął znów na Krakowskim Przedmieściu, na granitowym cokole sporządzonym z kamienia dostarczonego z zachodnich ziem, znad Odry.

Wędrowki księcia

Bohater epilogu I Rzeczypospolitej i epopei napoleońskiej książę Józef Poniatowski, musiał cieszyć się wielką sympatią, skoro wkrótce po jego śmierci w pamiętnej Bitwie Narodów pod Lipskiem (1813 r.) społeczeństwo polskie postanowiło ufundować mu w Warszawie pom-

nik. Podjął się tego duński rzeźbiarz Bertel Thorvaldsen.

Pomnik stanął na dawnym Placu Saskim, noszącym dziś nazwę Placu Zwycięstwa, przed Grobem Nieznanego Żołnierza. W latach hitlerowskiej okupacji stał się pierwszym warszawskim pomnikiem zdjętym z cokoła i kompletnie zniszczonym przez następców tych, których swego czasu przyszło księciu Józefowi „dobrze kropić”.

Po wojnie okazało się, że na szczęście w duńskim Muzeum Thorvaldsena znajduje się naturalnej wielkości kopia pomnika polskiego księcia i marszałka Francji, bohatera spod Raszyna i Lipska. Duńczycy, którzy sami zaznali hitlerowskiego barbarzyństwa, zdobyli się wobec Warszawy na piękny gest — ofiarowali jej nowy odlew pomnika.

Wrócił pomnik na główny trakt starej Warszawy. Stoi obecnie na Krakowskim Przedmieściu, przed pałacem mieszczącym Prezydium Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, budynkiem, w którym miało miejsce wiele historycznych aktów.

„Polskie wydało go plemię”

„...wstrzymał Słońce — ruszył Ziemię, polskie wydało go plemię” — wiadomo, że mowa o Mikołaju Koperniku. Wielki uczoney miał swój pomnik w Warszawie już bez mała półtora wieku temu. Autorem posagu, przedstawiającego genialnego astronoma w pozycji siedzącej, z cyrklem i astrolabią w dłoniach, był sławny Duńczyk Thorvaldsen, ten sam, który stworzył warszawski pomnik księcia Józefa Poniatowskie-

go. Na cokole pomnika, ustawionego na Krakowskim Przedmieściu, umieszczono napis: „Mikołajowi Kopernikowi — Rodacy”.

Pomnik Kopernika, mocno uszkodzony w czasie walk w 1944 r., został przez Niemców wywieziony z Warszawy po upadku powstania. Odnaleziono go wkrótce po zakończeniu wojny w Nysie. W dniu 22 lipca 1945 roku, w pierwszą rocznicę Manifestu Lipcowego, Mikołaj Kopernik powrócił do stolicy na swe dawne miejsce.

W cieniu płaczącej wierzby

Pomnik tego Polaka, bez którego — jak się powszechnie określa — muzyka światowa byłaby znacznie uboższa, stanął w Warszawie w roku 1926. Twórca — W. Szymanowski — usytuował pomnik w górnej części Parku Łazienkowskiego, nie opodal Belwederu. Przedstawił zaś Fryderyka Chopina siedzącego w zasłuchaniu u stóp jakże typowej dla polskiego krajobrazu płaczącej wierzby.

Fryderyk Chopin przetrwał oblężenie Warszawy w 1939 roku. Później jednak z rozkazu okupacyjnych władz pomnik Fryderyka Chopina został zwalony z cokołu, pocięty i wysłany do niemieckich hut na przetop.

Podobnie jak inne warszawskie pomniki, barbarzyńsko zniszczone w okresie II wojny światowej, Fryderyk Chopin powrócił jednak na dawne miejsce w cieniu płaczącej wierzby w Parku Łazienkowskim. Pomnik odtworzono według starych zdjęć fotograficznych uroczyste w 1958 roku.

Pamięci polskich lotników

Pomnik ślawiący kunszt i pamięć bohaterów czynów polskich lotników, dzieło znanego w latach międzywojennych rzeźbiarza Edwarda Wittiga, odsłonięto w roku 1932. Wyszadzony został przez barbarzyńców hitlerowskich w 1944 roku, po upadku Powstania Warszawskiego.

Długo trwały dysputy nad odbudową pomnika. Wymogi rosnącej motoryzacji sprawiły, iż Plac Unii, gdzie stał ongiś pomnik, przekształcono w ruchliwą arterię przelotową. Ale sentyment warszawiaków, lotników w Kraju, a także polskich lotników mieszkających za granicą — zdecydowały o ponownych narodzinach pomnika w jego dawnym kształcie. W roku 1967 Pomnik Lotnika stanął ponownie w Warszawie u wylotu Alei Żwirki i Wigury. Wita dziś wszystkich gości przybywających z całego świata do Warszawy poprzez międzynarodowe lotnisko Okęcie.

Syrena i Krystyna

Na warszawskim Wybrzeżu Kościuszkowskim, u wylotu ulicy Tamka stoi drugi — po Kolumnie Zygmunta — pomnik; będący symbolem miasta. Mowa o Syrenie.

Pomnik godła Warszawy znalazł się na nadwiślańskim bulwarze zaledwie na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Projekt pomnika Syreny, dzierżącej w dłoniach tarczę i miecz wykonała sławna rzeźbiarka prof. Ludwika Nitschowa. Pozowała jej do rzeźby studentka Uniwersytetu Warszawskiego — Krystyna Kraheńska.

Pomnik postrzelany już w czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku znalazł się w dniach powstania w 1944 roku na „ziemi niczyjej”. Mieli go przed oczami powstańcy — obrońcy elektrowni warszawskiej, w drugiej połowie września 1944 roku usiłowali doń dotrzeć zza Wisły żołnierze I Armii Wojska Polskiego.

Bliskość Wisły, za którą były już polskie i radzieckie linie, uniemożliwiła hitlerowcom wysadzenie w powietrze Syreny. Po wyzwoleniu miasta pomnik stosunkowo szybko odrestaurowano z częściowych uszkodzeń. Przekazując zaś odnowioną Syrenę Warszawie — oddano równocześnie najwyższy hołd dziewczynie, która stała się jej pierwowzorem. Krystyna Kraheńska bowiem działała w czasie okupacji w Ruchu Oporu, przewoziła broń i konspiracyjną prasę, sama pisała strofy krzepiące serca w dniach najtrudniejszych. Zginęła w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego.

JERZY PAJKOWSKI

Pomnik Lotnika znalazł swe miejsce przy zbiegu ulicy Wawelskiej i Alei Żwirki i Wigury



Pomnik Syreny, godła Warszawy, choć mocno uszkodzony, przetrwał kataklizm ostatniej wojny



Kusociński broni Warszawy

Kusocińskiego spotkałem po raz ostatni na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie w dniu 27 sierpnia 1939 roku. Siedział skromnie na trybunach, wtłoczony między tysiące ludzi, entuzjastów sportu. Tym razem warszawiacy nie przyszli oglądać boju lekkoatletów. Przybyli na stadion, aby podziwiać wspaniałą jedenastkę piłkarską Węgier, którą miał poprowadzić do walki sam dr Sarosi, jeden z najlepszych strzelców Europy. 30 000 widzów zapomniało w tym dniu o groźnych chmurach, które gromadziły się nad Europą. Nie myśleli, że wojna wisi w powietrzu. Na stadionie panował sport i tylko sport. A jednak o wyjątkowej sytuacji politycznej trudno było zapomnieć, bo oto na kilka minut przed rozpoczęciem meczu na bocznej trybunie stadionu wpuszczono świeżo zmobilizowanych rezerwistów. Każdy z nich miał przewieszoną przez ramię maskę gazową...

Melduje się cywil „Kusy”

Janusz Kusociński jeszcze tak niedawno udzielał wywiadów pełnych optymizmu odnośnie przygotowań olimpijskich. Snuł plany na przyszłość, marzył o nowym medalu. Dziś nagle wszystkie projekty zawałyły się jak domek z kart. Wybuchła wojna!

— W pierwszych dniach września — opowiada jeden z przyjaciół Kusocińskiego (na łamach „Echa Stadionu” z dnia 12 grudnia 1945 r.) ppor. Antoni Grzesik — szef kompanii karabinów maszynowych, w której byłem dowódcą pierwszego plutonu i zastępcą dowódcy kompanii, zameldował mi: — Dwoch cywilów czeka na pana porucznika przed bramą Cytadeli. Nieco zdziwiony udałem się natychmiast w stronę wejścia. Oczekiwał mnie Janusz Kusociński i znany niegdyś doskonały plotkarz, Józef Korolkiewicz.

Wyznaczona funkcja kaprała obserwatora była tylko formalną stroną przydziału służbowego „Kusego”. W poczcie dowódcy plutonu Janusz był właściwie wszystkim, czym można było być, gdy się ma taką niespokojną i rwącą się do pracy naturę. Załatwiał wszystko i pomagał wszystkim. Gdy zabrakło hełmów i łopatek, przywiózł ich tyle, że wystarczyło i dla drugiej kompanii.

Szybko polubili go towarzysze broni. Oczywiście nie udało mu się ukryć swej popularności sportowej, choć Janusz chciał raczej pozostać w jej cieniu.

Krwawy chrzest bojowy

W dniu 12 września pułk miał wykonać swe pierwsze poważniejsze zadanie bojowe.

O świecie wychodzi do natarcia na od-

cinku Służewiec, Służew i lotnisko na Okęciu. Trzeba wyprzeć Niemców, którzy coraz bliżej sadowią się wokół Warszawy i z bezpośredniej odległości chcą rozpocząć dzieło zniszczenia oblężonej stolicy. Pragną jak najszybciej wymusić kapitulację.

Nie wiem jak Janusz spał się w tym natarciu, opowiada dalej ppor. Grzesik, ponieważ ja byłem z dwoma plutonami KM na lewym skrzydle, na torze wyścigowym na Służewcu, a „Kusy” znalazł się na prawym skrzydle, na lotnisku na Okęciu. Akcję prowadził tam sam dowódca kompanii.

Od dowódcy nic nie mogłem się dowiedzieć o Januszu, gdyż ppor. Radzikowski został ciężko ranny w usta i nie mógł mówić, a „Kusego” nie było czasu



i jakoś nie wypadało się dopytywać. Wiem, że ten pierwszy chrzest bojowy musiał być niezwykle ciężki. Już samo o tym mówi to, że w natarciu zginął dowódca pułku Witalis Chmura, ciężko ranny został dowódca batalionu kpt. M. Masternak, jak również por. Czerniawski. Z piętnastu karabinów maszynowych pozostało dziewięć i powróciło tylko 60 procent stanu szeregowych...

Stary wyga

Po pierwszym chrzcie bojowym Kusociński przemienił się w typowego starego wygę. Przypominał szefa kompanii, takiego, jakiego spotyka się we wszystkich podchorążówkach, mającego już poza sobą wiele doświadczeń bojowych. W poczcie dowódcy swego plutonu był opiekunem, starając się dla swoich chłopaków o wszystko, zarzucając mnie stałymi zapotrzebowaniami, lub gdy się to nie udawało, „kombinował” na własną rękę.

Nie zapominał o niczym. Żołnierze mieli dobre kwatery i wyżywienie, byli zawsze ogoleni i przyzwoicie ubrani. Na posterunkach panował wzorowy porządek. Każdy wiedział o swych zadaniach i celach. Nie było dnia, żebym któregośkolwiek z obsługi karabinów maszynowych nie widział i dlatego śmiało mogę powiedzieć, że w plutonie Janusza wyczuwało się wyjątkowego ducha. Działo się jakoś lepiej niż w pozostałych, choć nie było takich posterunków, którym można by coś poważnego zarzucić.

Wrzesień miał się już ku końcowi i sytuacja obrońców Warszawy stawała się z każdą godziną cięższa i coraz bardziej beznadziejna. Niemcy ściągali ogromne ilości wojska oraz sprzętu i zaczęli systematycznie i z całą bezwzględnością nacierać ze wszystkich stron. Odcinek na froncie przy ul. Powsińskiej należał do najbardziej wysuniętych i narażonych na szturm hitlerowskie od strony Wilanowa. Lotnicy niemieccy latali nad nami bezkarnie, nękając nas bez przerwy. Poczcie nasze znajdowały się pod ciągłym ostrzałem artylerii. Patrole niemieckie nacierały na wysigci dniem i nocą, szukając dziur i starając się poczynić nowe wyrwy w pierścieniu obronnym.

Najcięższy posterunek

Mój mały osobowy Fiat nie służył teraz tylko do objazdu posterunków karabinów maszynowych, rozrzuconych dość rozlegle w kilku punktach południowo-zachodniej Warszawy. Stale musiałem jeździć na odcinek „Kusego” z amunicją, a plutonowy Pera z kotłem zupy i suchym prowiantem. Od czasu, gdy na

Dalszy ciąg na stronie 28

Maksymilian Gierymski mistrz polskiego pejzażu

Początki twórczości Maksymiliana Gierymskiego związane są z Warszawą: tu rozpoczął swe pierwsze samodzielne próby debiutując jako malarz i ilustrator. Nie bez wahań podjął zresztą Gierymski wybór zawodu malarza. Pomijając już wczesną naukę gry na fortepianie (co zresztą nie pozostało bez wpływu na jego zainteresowania muzyczne i na właściwą twórczość) jego studia w nowo otwartej warszawskiej klasie rysunkowej poprzedzone były nieudanymi, zarzucenymi próbami studiów techniczno-matematycznych. Co ważniejsze jednak, przystępując do studiów artystycznych miał także za sobą swe największe doświadczenie życiowe — udział w Powstaniu Styczniowym 1863 r. Fakt ten zadecydował nie tylko o najbardziej osobistym wątku treściowym jego późniejszej twórczości. Wędrując z oddziałem miesiącami przez pola, lasy i wsie zobaczył kraj i pejzaż tak wyostrozonym wzrokiem i przeżył tak głęboko, że wiele obrazów na-

malowanych później na obczyźnie przemawia urokiem rodzimego klimatu i realiów.

W 1867 roku, po krótkich, szybko przerwanych studiach plastycznych w Warszawie, 21-letni artysta przeniósł się w celu dalszego kształcenia do Monachium. Wyjazd ten umożliwił wybitnie uzdolnionemu malarzowi nie tylko dalsze studia w akademii monachijskiej, ale przede wszystkim zetknięcie się z najnowszymi prądami i zjawiskami współczesnej sztuki europejskiej. W zupełnie nowym kręgu, bez ograniczeń politycznej cenzury, twórczość Gierymskiego znalazła możliwość pełniejszego, swobodnego rozwoju. Tu, z dala od Kraju, powstawały jego pejzaże, przesycone tęsknotą i wspomnieniami, obrazy pełne liryzmu i melancholii. „...Wszędzie, gdzie tylko kroki swe zwrócił, widział Polskę swego czasu i albo z niej porównania czerpał, albo też do niej je stosował” — pisał o nim później, w 1886 r., krytyk Antoni Sygietyński.

Oryginalna wizja polskiego

pejzażu, tak dobrze znana z obrazów Maksymiliana Gierymskiego, była wynikiem nie tylko trafnych spostrzeżeń, ale przede wszystkim nowatorskiego, jak na owe czasy, rozumienia przestrzeni malarskiej. Jej naturalność, niemal fotograficzny obiektywizm były konsekwentnie zbudowaną nowoczesną formułą malarską, w której artysta potrafił złączyć prawdziwe zrozumienie tego krajobrazu z własnym, głębokim do niego sentymentem. Ten realistyczny, tworzony w odmiennych warunkach Bawarii, typowo polski rozległy pejzaż Mazowsza o płaskim, szerokim horyzoncie, pełen powietrza i światła, kształtował Gierymski w oparciu o rzeczowe studia natury, przywiezione z Kraju szkice i rysunki. Wzbogacał go poetyckim odczuciem, subtelnymi, nie wydobywającymi kontrastów zestawieniami barwnymi, efektami rozproszonego światła. Rozgrywające się w tym pejzażu sceny rodzajowe, wojskowe czy wspomnieniowo-powstańcze cechuje



Maksymilian Gierymski

realistyczna naturalność. Zasadniczym założeniem malarza była przypadkowość podpatrzonej sytuacji. Wyzbyte reżyserii zdają się nabierać dodatkowej rangi dokumentu epoki.

Dzieło Gierymskiego, mimo iż tak bardzo polskie, szybko zdobyło wielki sukces i uznanie w artystycznych kręgach monachijskich, o dziwo znacznie większy niż w Warszawie, czy Krakowie, dotąd artysta czasem wysyłał swoje obrazy. Prace Gierymskiego ekspozowane były na pierwszych międzynarodowych wystawach malarskich m.in. w Wiedniu i w Londynie, artysta został powołany na „zwyczajnego członka zagranicznego” Królewskiej Akademii

W stulecie śmierci Maksymiliana Gierymskiego otwarto w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawę prac tego wielkiego artysty



Sztuki w Berlinie. (Spośród polskich artystów zaszczytu tego dostąpił obok niego tylko Jan Matejko).

Nagle wystąpienie nieuleczalnej choroby i gwałtowny jej postęp przerwały twórczość Maksymiliana Gierymskiego w wieku 28 lat. Wspinały, obiecujący rozwój jego malarstwa został tragicznie przecięty. Dzieła artysty tworzone i sprzedawane głównie za granicą rozproszyły się po świecie, do polskich zbiorów dotarło niewiele obrazów.

Dziś, w setną rocznicę śmierci Maksymiliana Gierymskiego otwarta została w Muzeum Narodowym w Warszawie pierwsza wielka wystawa monograficzna artysty. Zgromadzenie na niej 60 obrazów, 72 rysunków oraz 2 szkicowników należy uznać za wielkie osiągnięcie organizatorów wystawy. Po raz pierwszy podjęto bowiem próbę odnalezienia wszystkich prac tego wybitnego malarza. Na wystawie ściągnięto wszystko to, co udało się znaleźć w polskich zbiorach muzealnych, wśród osób prywatnych oraz w kolekcjach zagranicznych.

Najbardziej znane są obrazy rodzajowo-historyczne M. Gierymskiego. Sceny powstańcze, całkowicie pozbawione charakterystycznego dziełnastowiecznego patosu romantycznego są tak naturalne, tak żywe, jakby uchwycne obiektywem fotoreportera. Podobnie jak i inne kompozycje wielopostaciowe i pejzażowe. W realistycznym, a zarazem lirycznym ujęciu tematu był Gierymski prekursorem w stosunku do ówczesnego malarstwa polskiego.

Spójrzmy choćby na znakomitą kolorystycznie „Zimę w małym miasteczku”. Niepozorne domy, furmanki, przypadkowych przechodniów scalił artysta w piękną, pełną nastroju malarską całość. Zwróćmy uwagę do jakiego stopnia akcja w obrazach o tematyce powstańczej (np. „Patrol powstańczy”) wtopiona jest w krajobraz, jak postaci jeźdźców, konie podporządkowane zostały malarzkiej wizji.

Nasycona subtelnym liryzmem, kryjąca wrażliwość odczuć sztuka Maksymiliana Gierymskiego uderza swym autentyzmem, przekonuje prawdziwością obserwacji i spostrzeżeń.

„Żeby przynajmniej coś zrobić ważnego! Żeby choć trochę przeżyć siebie...” — pisał w 1873 r. już ciężko chory artysta. Dziś, po obejrzeniu wystawy w Muzeum Narodowym, możemy, z dystansu stu lat, śmiało powiedzieć, że marzenie artysty się spełniło: sztuka jego przetrwała, a imię artysty jest trwale zapisane w historii polskiej kultury.

ANNA RYBICKA



Szkic obrazu „Zima w małym miasteczku”, którego oryginał, jak część dzieł Gierymskiego zaginął



Jeden z najświetniejszych obrazów „Patrol powstańczy”. Niżej: „Szarża rosyjskiej artylerii konnej”



Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W zeszłym roku Francja obchodziła trzechsetną rocznicę śmierci słynnego komediopisarza Moliera i w związku z tym francuscy telewizjoniści mieli okazję obejrzać najgłośniejsze sztuki tego autora. Co się mnie tyczy, ja uczciłem pamięć Moliera oglądając przez cały wieczór komedię zatytułowaną „Mieszczanin szlachcicem”. Czy Wy ją też widzieliście? Jest ona osnuta wokół osoby pana Jourdain, mieszczanin, który pała chęcią zostania szlachcicem i w tym celu gorliwie nadrabia braki w swoim wychowaniu. Kiedy jeden z najeżyjch przezeń nauczycieli

tłumaczy mu, że wszystko, co nie jest wierszem, jest prozą, pan Jourdain nie posiada się ze zdumienia i woła:

— Daję słowo, zatem ja już przeszło czterdzieści lat mówię prozą, nie mając o tym żywego pojęcia!

Wspominam o tym dlatego, że choć bynajmniej nie zamierzam wziąć rozbratu ze światem robotniczym i przedzierzgnąć się w szlachcica, jednak znalazłem się ostatnio w sytuacji bliźniaczo podobnej do tej, w jakiej Molier postawił pana Jourdain. Wiedziałem, że można rozdzielać gębę, śmiać się całą gębą, dać gęby, mleć gębą, robić z gęby cholewę albo ścierkę, zapomnieć języka w gębie itd., ale pomimo iż nie z jednego pieca chleb jadłem, nie wiedziałem, że człowiek nie w gębie błonę, która nazywa się okostną, i nie przypuszczałem także, że kiedy człowiek dostaje zapalenia tej całej okostnej, wówczas tak bolą zęby, że można się wściec.

Powiem ktoś może, że nawet jeśli Grzybek ma w gębie okostną, to nie powinien nią zwracać głowy czytelnikom, bowiem ta okostna to jego sprawa prywatna, sprawa, która francuską i belgijską Polonię nic a nic nie obchodzi. Otóż jeśli ktoś tak powie, to ten ktoś wyrazi opinię całkowicie mylną. Okost-

na wcale nie jest moją prywatną sprawą, bo wszyscy, nie wyłączając dentystów, zostali przez naturę wyposażeni w okostną. Natomiast na szczęście nie wszyscy chorują na zapalenie okostnej, zwłaszcza na takie ostre zapalenie jak to, którego ja doświadczyłem. Wierciecie mi, że takiego zapalenia najgorszemu wrogowi bym nie życzył. Tak mnie rwały zęby, że na wszystko zobojeźniałem. Całe szczęście, że redaktorzy naszego pisma, których moja powiadomiła o nekającej mnie katuszy, donieśli mi, iż w korespondencji Sienkiewicza wyczytali, że „na wszystkie bóle zębów płynące z zapalenia okostnej najlepszym lekarstwem jest jodynowanie dziąseł”. Chociaż właściwie mnie jodynowanie wcale nie pomogło. No ale to już nie jest wina redaktorów.

Nie są także redaktorzy winni temu, że na noworocznym spotkaniu w redakcji świeciłem nieobecnością. Miałem być na tej imprezie, bo w tym roku nie stał mi na przeszkodzie wyjazd do domu wycieczkowego (pojadę tam dopiero w marcu) i przygotowałem nawet pełno tasemek, sznurków i sznurów tudzież anegdot, którymi zamierzałem zabawić redakcyjnych gości, ale ta pioruńska okostna obróciła wszystkie moje zamysły uniwersalnie.

wi się trudno. Zresztą na dobrą sprawę nie ma nic straconego, bowiem te dykteryjki, którymi chciałem rozochoczyć uczestników noworocznego spotkania, mogę przecie opowiedzieć także w swoich felietonach. Jedną z tych dykteryjek mogę Was poczęstować już w tej chwili. Posłuchajcie:

Na uniwersytecie odbywa się egzamin z meteorologii. „Czy z tej chmury będzie padać deszcz?” — pada pytanie. Indagowany student spogląda w okno i powiada, że tak. Profesor stawia mu ocenę niedostateczną. Klnąc w duchu na czym świat stoi student opuszcza salę egzaminacyjną i wychodzi na ulicę, gdzie stwierdza, że zaczyna padać. Wraca więc co tchu do sali egzaminacyjnej i woła triumfująco: „Panie profesorze! Pada!” Profesora nie zbija to bynajmniej z tropu. „Pada? — mówi. — Możliwe. Ale nie powinno”.

Pozostaje mi jeszcze wyjaśnić Wam, dlaczego powziąłem projekt przyniesienia na noworoczne spotkanie w redakcji tasemek, sznurków i sznurów. To bardzo proste. Dlatego, że nigdy nie ma za dużo więzi między redakcją a czytelnikami.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem młodym mężczyzną, mam 22 lata. Służę teraz w wojsku i wkrótce kończy się moja służba. Na ogół wszyscy powracają w swoje rodzinne strony, tylko ja nie chciałbym tam wrócić, ponieważ doznałem tam wiele przykrości. Myślę o zmianie zamieszkania, by w ten sposób zacząć nowe życie. Obawiam się jednak, czy to nie będzie jeszcze gorsze... Nikogo nie będę miał znajomego, a kontakty towarzyskie bardzo trudno nawiązuję, bo jestem nieśmiały. Zwłaszcza dotyczy kobiet. Wiem, że większe powodzenie mają chłopcy z energią, trochę brutalni. Ja jestem spokojny, cichy, choć bardzo wesoły. Myślę poważnie o życiu i o założeniu rodziny. Podobno jestem dobrze wychowany, grzeczny i miły. Ale cechy te nie przynoszą

mi szczęścia. Czuję się bardzo samotny. Obawiam się, że w nowym miejscu zamieszkania ta samotność jeszcze się powiększy, nawet kolegów nie będzie. Co więc mam robić? Wracać do domu czy szukać gdzie indziej szczęścia?

NIEZDECYDOWANY

MILY PANIE!

W Pana wieku wszystko przed Panem. Myślę, że można spróbować szczęścia poza domem. Zwłaszcza że w ten sposób wyzwoli się Pan, jak myślę, ze swoich kompleksów. Pojedzie tam, gdzie go nikt nie zna. Nikt nie będzie wiedział, że jest Pan nieśmiały, a Pan spróbuje to ukryć. Co do znajomych, kolegów, to nie ma żadnych trudności. Gdy tylko zacznie Pan pracować, zaraz pozna mnóstwo chłopców i dziewcząt. Nieznany, nowy chłopak jest zawsze atrakcją towarzyską. A jeśli się nie powiedzie, zawsze można wrócić do domu, przecież z rodziną nie będzie Pan zrywał. Życzę dużo dobrego w życiu. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Dwa lata temu poznałam człowieka o piętnaście lat starszego. Zakochałam się. On nie jest wobec mnie obojętny, ale nie okazuje zbytnej czułości. Ja należę do tych ludzi, którzy poświęcają się bez reszty. Wiem, że bez niego nie potrafię żyć. On należy

do tych starych kawalerów, którzy nie mają szczęścia. Ja też na nadmiar szczęścia nie mogę się uskarżać. Niech mi Pani poradzi, co robić, żeby on zaczął się mną interesować poważnie. Jestem jeszcze bardzo młoda i chyba dlatego — jak mówią inni — on mnie nie traktuje poważnie. Ale ja go naprawdę kocham i muszę coś zrobić, żeby go zdobyć. Ale co?

ZAKOCHANA

DROGA PANI!

Najlepiej nic nie robić. Bo go tylko Pani zrazi do siebie. To bardzo możliwe, że on uważa, iż Pani wiek jest przeszkodą. Jeśli tak, trzeba cierpliwie czekać. Nie narzucać się, nie okazywać zbyt jaskrawie swoich uczuć. Mężczyźni rozsądni i poważni tego bardzo nie lubią. Uważają takie zachowanie za dowód smarkaczostwa. Nie wiem, jak potoczy się ta Pani przygoda. Na wszelki wypadek więc przypominam, że skoro jest Pani tak młoda, na pewno jeszcze nieraz zainteresuje się Pani jakimś chłopcem. Na tamtym człowieku nie kończy się świat. A prawdę mówiąc, ja nie wierzę w to zapewnienie, że to jedyna miłość, że bez niego nie można żyć, że on albo żaden. Porozmawiamy za pięć lat. I wtedy przynajmniej Pani rację. Jestem tego zupełnie pewna. ANNA

MECENAS RADZI

PANI Z. P. AMIENS (SOMME)

Przyjechałam do Francji trzy lata temu w odwiedziny i zostałam tu na stałe. Paszport, wydany przez władze krajowe przedłużyłam trzy razy, bo zamierzałam wrócić do Polski. W tej chwili pisałam do Konsulatu o wydanie mi paszportu konsularnego, ale odpowiedź dostałam odmowną, gdyż podobno nie ma żadnej podstawy, aby wydać mi paszport konsularny.

W zrozumeniu władz administracyjnych, Pani nie wyjechała na stały pobyt do Francji, a paszport został Pani wydany celem odwiedzenia rodziny. Natomiast posiadanie paszportu konsularnego jest dowodem, że źródło utrzymania i stałe zamieszkanie okazideła tego paszportu, znajduje się poza granicami Polski.

Wydaje się, że dla osób w Pani przypadku, Urząd Konsularny, nie może wydać paszportu konsularnego bez otrzymania zgody władz krajowych. W sprawach paszportowych nie ma automatyzmu, a każdy przypadek jest rozważany oddzielnie. Wyjście za mąż za obywatela francuskiego nie znaczy, że Pani będzie miała automatycznie prawo do uzyskania paszportu konsularnego. Posuwając rozumowanie do absurdu, można przyjąć, że Pani po zamążpójściu uzyska obywatelstwo francuskie zgodnie z prawem, ale że władze polskie mogą uzależnić zezwolenie na wizę wjazdową od przedwstępного zwolnienia z obywatelstwa polskiego. Podobne zezwolenie może być przyznane wówczas, kiedy zainteresowana osoba ureguluje swój stosunek do władz krajowych i jeżeli nie pozostały tam jakiegokolwiek zobowiązania.

Dotkliwy ból oraz pęcherzykowe wypryski występujące na skórze — to objawy pólpaśca (Herpes zoster).

Teorię o wirusowym, bakteryjnym czy zakaźnym charakterze pólpaśca, zarzucono już w 1969 roku. Zaniechano stosowania antybiotyków, jak i środków znieczulających, które mogą przynieść tylko pozorną ulgę. Racjonalne (i względnie szybkie) leczenie pólpaśca polega na dostarczeniu organizmowi witamin i to wszelkimi drogami, gdyż jest to po prostu awitaminoza.

Ponieważ dawno już ustalono, że witaminy A, C, F, K i P ulegają wessaniu przez skórę (dlatego m.in. przy oparzeniach lub odmrożeniach stosuje się okłady) na miejscu zaatakowane pólpaścem stosujemy okłady z papki zrobinowej z mielonego nasienia kozieradki (Fenugrec), polanego ciepłą wodą lub tranem, a jeszcze lepiej — olejem lnianym. Okład taki kładziemy na kilka godzin, np. na noc. Zamiast kozieradki można stosować również okłady z gotowanej cebuli.

Oczywiście będzie to leczenie objawowe, doraźne, w złagodzenia silnego bólu i wyprysków, ale aby pólpaście nie tylko znikł, ale i nie wrócił należy przede wszystkim zreformować żywienie.

Przed wszystkim codzienna porcja surówki z: kapusty, marchwi, ogórków świeżych, pomidorów, czarnej i białej rzepy, rzodkiewki białej i czerwonej, kalarepy, sałaty, selera (korzeń i nać), cykori, szpinaku, jabłek i innych owoców, jakie się uda w danym sezonie nabyć. Surówki robimy w dowolnym zestawie, stosując do nich: kminek (Carvi officinale), majeranek (Marjolaine), pieprz, paprykę, chrzan, ćwikłę, cebulę, szczypiorek, śmietanę lub miód, tłuszczu raszej nie dodawać. Dzienna dawka surówki — co najmniej jeden pełny spodek.

Niezależnie od tego należy również jadać inne artykuły, jak np. groch, kapustę, podroby, ryby morskie, drożdże, surowe jajka — wszystko zawsze dobrze przygotowane wyliczonymi wyżej dodatkami.

Z ziół stosujemy: korę dębu (Chêne-rouvre), kwiat wieżówki (Reine de pres) i liść szalwii (Sauge officinale) zmieszane w równych ilościach; łyżkę drobno pociętego ziele zalewamy szklanką wody i gotujemy 2 minuty. Wywar pijemy 3-4 razy dziennie po szklance przez cały czas występowania wyprysków.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

27 — Czy muszę być w tym domu? Zrobiłem i tak wiele, że byłem w tym miejscu. Dwa razy. Ja wiem, że wy, Polacy, jesteście patriotycznie sentymentalni, ale to już niemodne, zupełnie niemodne.

— Gdybyście byli na naszym miejscu, byłibyście tak samo patriotycznie sentymentalni — mówi Agnieszka oschle. Odsuwa się od kolan Renata, choć znajduje w tym ucisku jakąś przyjemność, ale tym bardziej wie, że musi to zrobić, musi przemoc jego i siebie. — Dobrze — mówi dalej tym samym tonem — ciebie to nic nie obchodzi, ale to jednak ty tu przyjechałeś i sprawiłeś, że matka czeka w Olszance, że chce ci to wszystko pokazać. Ty czy nie ty?

— Tak, ja — Renato próbuje teraz ująć jej rękę, tłum przed cukrownią, nie zwracający dotąd na nich uwagi, teraz jakby dopiero ich dostrzegł, kilka grupek wyrostków zatrzymuje się opodal wozu. — Ja. Ale nie sądziłem, że to zajmie tyle czasu, że napotkamy tyle trudności. Prawdę mówiąc, cieszyłem się, że jadę z tobą.

— Naprawdę? — łagodnie Agnieszka. Zmienia jej się twarz, rumieni się, nerwowym ruchem odgarnia włosy. — Naprawdę?

— Przez cały czas o tym myślałem. Jeszcze wczoraj na cmentarzu, nie wiedząc, kim jesteś, drżałem, że odjedziesz, że cię więcej nie zobaczę.

— Naprawdę? — powtarza Agnieszka. Pozwala Włochowi trzymać swoją dłoń, nie dba o to, że gapiów wokół wozu jest coraz więcej. Ona także chce mu powiedzieć coś miłego, naprawdę mają tak mało czasu, a trwonią go na wystawienie tutaj, na rozmowę z debilowatym portierem, na całą tę zabłoconą popolitość, która przecież będzie trwała wiecznie, i zawsze można tu wrócić i pytać o tego jakiegoś Kacperskiego, kiedy Renata tu już nie będzie... — Ja także — mówi — ja także pojechałam dziś tylko dla ciebie. Miałam mnóstwo zajęć i spotkań, wszystko odwołałam.

— Dziękuję — mówi Renato. — Dziękuję. — Podnosi szybko do ust jej rękę, chłopcy przy bramie zaczynają trącać się łokciami, ktoś coś woła.

— Jedźmy stąd — prosi Agnieszka. — Prędko.

Renato rusza ostro, spłoszeni chłopcy pryskają sprzed maski wozu, cofają się na chodnik, podnoszą ręce do góry, krzyczą. Ale oni są już daleko i zaczynają się teraz śmiać, ogarnia ich nagła radość, choć Agnieszka nie

jest wolna od skrupułów. — Co powiemy matce?

— Wymyśl coś.

— Ba, ale co?

— Że Kacperski wróci wieczorem. Ona będzie na niego czekać, a my zyskamy kilka godzin swobody.

— Strasznie mi się nie chce kłamać.

— Ja to powiem. Mnie się chce.

Znowu się śmieją.

— Mnie się chce kłamać — powtarza Renato. — Nawet bardzo!

Zatrzymuje wóz, Agnieszka sądzi, że ją teraz pocałuje, ale on tylko bierze jej głowę w obie ręce, przyciąga ją ku sobie i patrzy z bliska. Spojrzenie ma skupione, spoważniał, prawie posmutniał.

— Kilka godzin — mówi cicho. — Kilka godzin!

Agnieszka chce zapytać, czy rzeczywiście musi jutro wyjechać z Warszawy, ale powstrzymuje ją coś, nie chce niczego zmieniać, niech będzie tak, jak ma być, nie inaczej, bez poprawek, bez reżyserii... To słowo, zaledwie pomyślane, nasuwa jej znów przed oczy pochyloną, kościstą postać Marka, potrząsa gwałtownie głową i Renato sądzi, że ten sprzeciw odnosi się do niego.

— Wiem — mówi. — Kilka godzin to mało, ale czasem więcej niż rok.

Agnieszka przemyka oczy. On ma rację, myśli, zmarnowała rok dla Wiktora, cały rok, a nawet wspominać nie ma czego, po co byli ze sobą, skoro w ten sposób każde z nich mogłoby być z kimś innym — nieobowiązująco, płytko, letni, nijako... Człowiek, czy chce tego, czy nie, żyjąc gromadzi wspomnienia. To jedyne, co ma naprawdę. Bogactwo, którego nikt mu nie odbierze. Powinien więc trochę dbać o nie, uważać, jak powstają. I z kim. Czy jest coś równie ważnego, jak partnerzy wspomnień? Nie można ich potem z nich usunąć, pozbyć się, wykreślić. Po prostu są, ponieważ czasem niepotrzebnie i na krótko zjawili się w życiu.

— O czym myślisz? — pyta cicho Renato. Wciąż jeszcze trzyma jej głowę w obu rękach i patrzy na nią z tak bliska, że Agnieszka czuje jego oddech i słyszy dudnienie serca.

— O czymś takim... — mruczy. — Nic ważnego.

— A jednak chcę wiedzieć.

— Wiesz, jak to jest ze wspomnieniami.

Dalszy ciąg na stronie 26

Ktoś w nie wchodzi, a potem męczymy się z nim przez całe życie.

Renato dużym palcem prawej ręki przyciągnęła leciutko jej nos.

— O ile wiem — mruczy tuż nad jej twarzą — jestem wspominany nieźle. — Nie całuje jej i teraz, bawi się jej twarzą. Dotyka policzków i ust, dmuchnięciem odgarnia z czoła włosy, wygładza brwi i ostrożnie podgina palcem rzęsy. — Naprawdę nieźle — powtarza.

Jest bezczelny, myśli Agnieszka, bezczelny i zarozumiały, ktoś powinien dać mu naukę, ale dlaczego ona? Jest tak dobrze w tej ciepłej bliskości, tak jakoś zacisznie, dawno już tak z nikim nie było.

— Tak ładnie pachniesz — mówi Renato.

— Nie używam żadnych perfum.

— Nie mówiłbym tego o perfumach. Są do kupienia. A ty pachniesz sobą. Skóra, włosy, wszystko.

Pochyla się nagle i całuje jej pierś, sweater na jej piersi, gruby i szorstki, a jednak Agnieszka czuje przezeń jego usta, ich gorący dotyk, i jakieś gwałtowne ciepło ogarnia ją całą, ale wtedy właśnie Renato zdejmując ręce z jej głowy, odsuwa się i zapuszcza motor. — Dziewczyno! — woła. — Dziewczyno!

Aż do samej Olszanki nie mówią nic do siebie. Agnieszka zastanawia się, czy matka nie wyczyta z jej twarzy... A co właściwie miałyby wyczytać? Od dawna chyba wie, że obydwie jej córki są dorosłe i że postęp świata przejawiał się także w obyczajach... Starła się zresztą zawsze nie przysparzać rodzicom kłopotu swoim życiem intymnym. Miała nadzieję, że obydwoje to doceniali.

Nie patrzy jednak matce w oczy, gdy Renato, wyskoczywszy z wozu, łąga bez zająknięcia: — Ten Kacperski, czy jak mu tam, wróci dopiero wieczorem. Powiedzieli nam w cukrowni, że dokądś wyjechał, ale że na pewno wróci, trzeba na niego czekać...

Zofia ma twarz nieobecna, w pierwszej chwili przygląda się im jak obcym i nie może zrozumieć, skąd się tu wzięli i czego od niej chcą.

— Posłałaś nas przecież po niego — tłumaczy Agnieszka. — To ten człowiek, co tu mieszka. Chciałaś wejść do środka...

— Tak — Zofia uśmiecha się z roztargnieniem. — Będę czekać... Oczywiście, że będę czekać... A wy jedźcie.

— Dokąd? — Agnieszka czuje się przyłapaną, nie może spojrzeć w stronę Renata.

— Dokąd? Nie wiem dokąd... Myślałam, że chcecie gdzieś jechać.

— Właściwie — zaczyna ostrożnie Renato — nie musimy tu czekać wszyscy...

— Ale to przecież ty miałeś obejrzeć ten dom — woła Agnieszka ze złością, zapomniała o chwili w samochodzie, o tym, jak jej było dobrze, kiedy Renato trzymał ją blisko przy sobie. — Ty, a nie matka.

— Jedźcie już, jedźcie — powtarza Zofia. — Ja tu zostanę.

— Jesteś na pewno głodna. Nie zostawię cię tutaj. Nie chciałaś zjeść po drodze...

— Nie jestem głodna. Nie potrafiłabym nic przelknąć. — Jedźcie!

— I zostaniesz tu znowu sama? — Agnieszka czuje się wciąż przyłapaną i winną.

Ustępuje dopiero wtedy, kiedy matka, nie patrząc na nią, mówi cicho: — Nie jestem przecież sama...

Biegnie wtedy do wozu tak szybko, że Renato musi się żwawo ruszać, żeby zdążyć za nią.

Kiedy jadą z powrotem, nie jest już w samochodzie tak, jak było przedtem. Obydwoje milczą i mają o czym przed sobą milczeć. To jest najgorsze. Agnieszka po raz pierwszy zdaje sobie sprawę, że nie powinni tu byli przyjeżdżać, zaniepokoiła ją twarz matki. Znała wszystkie jej twarze, takiej nie widziała nigdy — nie wszyscy mają dość siły, żeby po raz drugi przyglądać się swemu życiu, może ona jej nie miała... Ta smutna, niedorośła dziewczyna, która była jej matką.

Minąwszy kościół, stary beznardyński klasztor o dwóch wieżach, oblepionych czarną chmurą wron, Renato skręca.

— Dokąd jedziemy? — pyta Agnieszka, nie odwracając ku niemu głowy.

— Skarbie — mówi Renato miękko, na krótko dotyka dłonią jej kolana — przecież to miało być gdzieś tutaj. Mleczarnia za kościołem...

A jednak tak, myśli Agnieszka, znowu szczęśliwa, że jest razem z nim, że jeszcze zostanie im kilka godzin, nawet jeśli pojedą do Janowa, jednak miał rację... nie będzie chyba można źle go wspominać.

Zima przyszła wcześniej i pierwszy śnieg w Olszance od razu był wysoki, wyrównujący wszystkie drogi, osiadający niewiele pod płozami sań. Nikt inaczej nie wyprawiał się z domu, po Andrzeja i z pałacu, i że wsi przysyłano sanki, nie bardzo go to cieszyło, bo zaprzęg zawsze zwracał uwagę, ale pieszo wydostać się z Olszanki było nie sposób.

Te jego krótsze i dłuższe nieobecności były prawdziwą udręką dla niej i dla Emila. Popołudniami siadywali przeważnie we dwoje przy stole. On nad zeszytem z zadaniami, ułożonymi przez Andrzeja, zanim znalazł dla niego książki, ona nad którąś tam parą pończoch czy skarpet, które darły się zawsze prędzej, niż można było kupić nowe. Przy każdym dalekim szeleście, złudnym odgłosie, dobiegającym z głębi lasu, spotykały się ich oczy, rozszerzone oczekiwaniem. A gdy odgłos, miast przybliżyć się i wyrazić, rozpływał się w ciszy, Emil, zanurzając dłoń w swojej wciąż jeszcze nie ostrzyżonej płowej czuprynie, wzdychał z rozczarowaniem: — Myślałem już, że to pan doktor.

— Ja też — dodawała cicho.

Potem znów udawali, że zagłębiają się w swoją robotę, on liczył lub pisał, ona cerowała, ale pierwsze uderzenia wiatru za oknem, przejsie zwierzynny nie przetartym szlakiem, trzask łamanych gałęzi, zwielokrotniony w swojej sile przez wyobraźnię, łączył ich spojrzenia w zapierającym oddech napięciu. I znowu wszystko rozplywało się w ciszy.

Emil patrzył na stary budzik, stojący na kredensie. Już późna — mówił. — Zaraz godzina policyjna.

W takich chwilach, sama zmartwiała z niepokoju, musiała go pocieszać i dodawać mu otuchy. Andrzeja był wszystkim dla niej. Czula to, już teraz była tego pewna. c.d.n.

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Paryżu odbyła się galowa impreza muzyczna ku czci ideałów, jakie przyświecają działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych. Koncert ten uświetnił swoim udziałem polski skrzypek Henryk Szeryng, który produkował się nie tylko jako solista, lecz również jako kapelmistrz kameralnej orkiestry Radia i Telewizji Francuskiej. W recenzji z tego koncertu, jaka ukazała się w tygodniku „Les Nouvelles Littéraires” wyrażono się o Henryku Szeryngu, że posiada on wszechobecna i urodzajna inteligencję muzyczną.

Na paryskich półkach księgarskich pojawił się przekład pracy współczesnego filozofa polskiego Bronisława Baczki pt. „Rousseau, samotność i wspólnota”. Rozprawa ta poświęcona jest czołowemu myślicielowi Oświecenia, francuskiemu pisarzowi Jean-Jacques Rousseau, który pozostawił m. in. dzieło ułożone na prośbę konfederata barskiego Michała Wielhorskiego i zatytułowane „Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie”. Studium Bronisława Baczki ukazało się nakładem wydawnictwa Mouton. Na język francuski przełożyła je Claire Brendhel-Lamhout.

Wykładowca socjologii na Uniwersytecie w Lille, prof. Jean-René Tréanton, który interesuje się dziejami naszego wychodźstwa zarobkowego i z którym w swoim czasie przeprowadziliśmy wywiad, zaproponował znanemu naszym Czytelnikom p. Ignacemu Flaczyńskiemu z Houdain opracowanie historii polskiej emigracji robotniczej i zapewnił go, że będzie mu pomocą w tym przedsięwzięciu.



ILS AURONT TOUJOURS UNE PLACE DANS NOTRE COEUR

Il y a quelques mois, je vous ai dit qu'un heureux hasard m'avait fait tomber sur un exemplaire de l'édition française (Paris, 1902) du „Déluge”, cet éblouissant roman historique de Henryk Sienkiewicz dont le metteur en scène Jerzy Hoffman a tiré une superproduction qui transporte les cinéphiles polonais d'enthousiasme. Ouvrons, si vous n'y voyez pas d'inconvénient, la version française de ce chef-d'oeuvre à la page 550, transportons nous par la pensée en l'an de grâce 1656 et regardons l'armée du hetman Sapieha approcher de Varsovie. „La capitale émergeait, de plus en plus distincte — écrit Sienkiewicz. — Les toits de tuiles de la Vieille Ville brillaient aux feux du soir que de rouges vagues. Les Lithuaniens n'avaient jamais rien vu de plus magnifique que ces hauts et blancs édifices comme suspendus sur la Vistule. Les maisons semblaient empiéter

les unes sur les autres, se pousser, s'exhausser, s'escalader, et, dominant cette masse compacte, les sveltes clochetons s'élançaient”.

Plus de trois siècles nous séparent de ce mémorable été 1656 pendant lequel les troupes du hetman Sapieha, de conserve avec celles du roi Jean-Casimir, chassèrent les envahisseurs suédois de Varsovie. Au cours de ces trois siècles, la capitale polonaise ne goûta pas toujours une paix profonde: au contraire, elle fut fréquemment le théâtre de violents combats; cependant jusqu'en 1939, toutes ces épreuves ne l'empêchèrent pas de se développer et d'embellir. Mais en 1939 elle fut mise au poteau d'exécution et y demeura jusqu'au 17 janvier 1945. En effet, en septembre 1939, les hitlériens, sans tenir compte du million de civils habitant Varsovie, déclarèrent la métropole polonaise „forteresse” et l'écrasèrent sous leurs obus

et leurs bombes, et en automne 1944, ils la lardèrent d'explosifs, la passèrent au feu des lance-flammes et la muèrent en un océan de ruines. Entre-temps, les flots de la Vistule se teintèrent du sang de quelque huit cent mille Varsoviens. Lorsque le 17 janvier 1945 les premières unités polonaises et soviétiques pénétrèrent dans la ville martyre, elle furent accueillies par une quinzaine de survivants.

Pourtant, sur cet océan de ruines où les guerriers bruns d'Adolf Hitler avaient voulu jeter le sel de la stérilité, les Polonais se sont rebâti un coeur. Ils ont réinventé leur capitale telle qu'elle était avant, à une tuile, un pignon, un portail, une fenêtre près, et même mieux qu'avant, puisque actuellement la Cité de la Sirène est en passe de devenir une métropole moderne sillonnée de grandes artères, dotée d'immeubles fonctionnels, de vastes espaces verts et entourée de grands quartiers industriels.

Cette ville miraculée célèbre en ce moment le trentième anniversaire de sa libération. Lorsque un être que nous affectionnons — et qui de nous n'a pas une affection sincère pour la Pologne et sa capitale? — fête son anniversaire, nous lui faisons généralement présent de quelque chose. Que pourrions-nous donner en cadeau à Varsovie? Je pense que nous pourrions lui donner un peu de notre temps et employer ce temps à nous familiariser avec son histoire. Et je pense aussi que nous pourrions lui donner l'assurance que les toits de tuiles de sa Vieille Ville et ses hauts et blancs édifices „comme suspendus sur la Vistule” feront toujours corps avec nos maisons et auront toujours une place dans notre coeur.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

CEZARY KRZYŻAŃSKI — Rynek 21, 64-310 Lwówek powiat Nowy Tomysł, woj. poznańskie — jest kolekcjonerem znaczków pocztowych, starych monet, breloczków do kluczyków. Pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji o podobnych zainteresowaniach. Ma 17 lat. Jest uczniem klasy licealnej.

KAZIMIERZ SKOWROŃSKI — ul. Obrońców Pokoju 7, 36-100 Kolbuszowa — bardzo pragnie nawiązać korespondencję w celu wymiany poglądów na tematy młodzieżowe oraz znaczków pocztowych, płyt i widokówek. Interesuje się także sportem, muzyką i filmem.

ROBERT TYŁA — ul. Poniatowskiego 55/4, 71-112 Szczecin — od dość dawna czyni starania w celu nawiązania przyjacielskiego kontaktu z Rodakami z Francji, Belgii lub Holandii oraz wymiany filatelistycznej, widokówek kolorowych i breloczków do kluczyków. Odpowie na każdy list.

MACIEJ BLACH — Grzybowa Góra 59, 27-121 Skarżysko — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 16 lat, jest uczniem klasy licealnej. Jego zainteresowania to geografia, muzyka młodzieżowa, język esperanto. Zbiera widokówki, prospekty turystyczne i samochodowe, etykiety win, wódki i piwa, które chętnie wymieni z zainteresowanymi osobami. Będzie bardzo szczęśliwy, jeżeli ktoś z rówieśników do niego napisze.

JOANNA KRAWCZENKO — ul. Karmielicka 12 m. 29, 00-163 Warszawa — ma 17 lat jest uczennicą III klasy liceum ekonomicznego. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Poza tym marzy o zdobyciu przyjaciół we Francji, gdyż kraj ten szczególnie ją interesuje. Chętnie podzieliłaby się ze swoimi ewentualnymi korespondentami wiadomościami o życiu młodzieży w Polsce.

JOLANTA KOSSOWSKA — ul. Górczewska 90-a m. 17, 01-117 Warszawa — uczennica, lat 16, interesuje się poezją, literaturą, historią starożytną Egiptu, pragnie korespondować z chłopcem lub dziewczyną w swoim wieku lub starszymi.

Wielki Konkurs trwa - cenne nagrody czekają!

Do 1 maja jeszcze wprawdzie sto dwa dni, czasu więc sporo, ale nie za wiele na zdobycie jak największej liczby nowych prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”. Bo im więcej nowych Czytelników — mówi punkt 3 regulaminu Wielkiego Konkursu — którzy za rok z góry opłacą prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbują nasz dotychczasowy prenumeratorem i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu: a. zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumeratorem bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”); b. zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratorem bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”); c. zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratorem bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Wynika z tego jasno, że ze wzrostem liczby pozyskanych abonentów rosną szanse wygrania jednej z 25 cennych nagród. Dodajmy jeszcze, że szczęście może się również uśmiechnąć do nowych Czytelników naszego pisma. Punkt 4 regulaminu bowiem mówi, że: w losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorem, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorem i za ich pośrednictwem nadesłali pod adresem redakcji swój adres i opłacą roczną prenumeratę, bądź też przesyławszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu przesłaliśmy, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout, 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 35 fr. francuskich, dla Belgii — 330 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Czytelnikom, którzy już przystąpili do udziału w konkursie, życzymy powodzenia, tych zaś, którzy się dopiero dziś o nim dowiedzieli, zachęcamy i odsyłamy do numerów „Tygodnika Polskiego” z 22—26 grudnia 1974 r. i z 5 stycznia 1975 r., w których znajdują szczegółowe warunki konkursu oraz wykaz nagród.

Przysłowia i porzekadła warszawskie

Znana jest powszechnie sentencja, że „przysłowia są mądrością narodów, jak również i ta, że „przysłowie to słowo prawdy”. Przysłowia odzwierciedlają bowiem poglądy na życie, wyrażają ocenę ludzi, ich postępowania i wartości moralnych, ukazują zamięłowania, podają wskazówki życiowe, a niejednokrotnie zawierają głęboką filozofię życia. Powstają anonimowo, choć niekiedy twórcami ich są wybitne postacie historyczne czy też pisarze, a potem przyjęte przez ogół, upowszechniają się. Jak więc w ich ocenie wygląda Warszawa?

Dwie stolice Polski: stara — Kraków i nowsza — Warszawa, otoczone są powszechnym szacunkiem i miłością, o czym mówią przysłowia: „Dla Polaków ojciec — Kraków, a Warszawa — matka”.

Imponowała Warszawa przybyszowi, skoro mówiono: „Warszawy nie zadziwisz”, ale nie była miastem pięknym w porównaniu z innymi, bo wprawdzie: „Warszawa ma ogrody, a Kraków sam ogród”, mimo to jednak dla warszawiaka zawsze „Choć Warszawa ciasna, ale jasna”.

Stolica kusiła już przed wiekami przybyszów, którzy swoimi rozlicznymi rozrywkami, była miastem drogim. Trzeba było w niej dobrze trzymać się za kieszeń: „Będziesz li z Litwy albo z Kijowa, gdy masz co w mieszku to Warszawa schowa”.

Zasłużoną pochwałę zyskało sobie rzemiosło warszawskie a zwłaszcza szewcy,

chlubiący się tradycją Kilińskiego, znani ze znakomitych butów nie tylko w całej Polsce, ale i w Europie, bo najlepszy był „Warszawski trzewiczek, toruński pierniczek, gdańska wódeczka, krakowska dziewczeczka”.

Upamiętniły się w przysłowia również niektóre dawne podwarszawskie wsie, dziś dzielnice Warszawy. Powązki na przykład stały się źródłem kilku przysłów. Najstarsze: „Jedno — być w kraju Turków co wróblem na Powązkach”, pochodzi z XVIII wieku, kiedy to Izabella Czartoryska poczęła upiększać wioskę Powązek. Dalsze przysłowia wiążą się już z cmentarzem, a więc „Patrzy na Powązki” albo „kandydat powązkowski”. Natomiast Marymont, leżący wówczas za rogatkami miasta, otrzymał nazwę od pałacyku królowej Marii Kazimiery Sobieskiej (Marie-mont), a przyległe młyny wietrzne (tzw. wiatra-

ki) dostarczały słynnej maki. Dlatego też „marymontczyk z razowej maki” oznaczał delikatnisią w odniesieniu do dorobkiewiczów i parweniuzsów, natomiast „delikacik z marymonckiej maki” — to tylko „delikacik”, paniczek.

Mokotów zrodził przysłowie: „Francuz z Mokotowa”, co w XVIII wieku oznaczało dworzanina księżny Elżbiety Lubomirskiej, właścicielki Mokotowa, która dwór swój wedle istniejącego wówczas zwyczaju obsadzała Francuzami. Później dopiero przysłowie to przybrało znaczenie szydercze, wymierzone w tych, co zamiast rodzimej mowy używali niepoprawnej francuszczyzny.

Niektóre miejscowości podwarszawskie również upamiętniły się w przysłowia. Dwa starsze, bo z XVIII wieku, dziś nieaktualne, dotyczą Jeziorny. A więc pogróżka junacka, będąca wyzwaniem na pojedynek: „Czy wiesz, gdzie Jeziorna?” używana do końca panowania Stanisława Augusta, oraz wyzwanie: „Apelacja pod Jeziorną”. Powiedzenia te pochodzą stąd, że Jeziorna za czasów stanisławowskich była ulubionym miejscem pojedynków, bowiem tam już nie sięgała władza Marszałka Wielkiego Koronnego.

Chłopi wilanowscy byli podobno bardziej uświadomieni od innych i nie tak skłonni do czapkowania i ukłonów panom. Widać to z następującej przypowieści: „A skądżeście ojczyste?” „Z Wilanowa”. „A czapka, skurczypa!ko!” „Ha, i cöpka z Wilanowa”.

Przysłowia opowieści, bałady o Warszawie, wszystkie pełne swobodnego humoru, dowcipu, spisane słowami, które są właściwe tylko gwara warszawskiej, znaleźć można w książce prof. Bronisława Wieczorkiewicza, pt. „Gwara warszawska dawniej i dziś”, na podstawie której został opracowany powyższy tekst. (e.b.)

La Boutique Polonaise

Poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

Karol Bunsch	
— Wawelskie wzgórze	12,00
Kazimierz Brandys	
— Rynek	7,00
Wacław Gąsiorowski	
— Szwoleżerowie gwardii	18,00
Michał Ciapała	
— Powroty	5,85
Józef I. Kraszewski	
— Powieść bez tytułu	13,00
Józef I. Kraszewski	
— Półdiabła weneckie	6,00
Józef I. Kraszewski	
— Za Sasów	18,00
Czesław Kuriata	
— Wino pestkowe	13,00
Janusz Przymanowski	
— Znużony	6,00
Eliza Orzeszkowa	
— Niziny. Dziurdziowie	10,00
Maria Rodziewiczówna	
— Wrzos	12,20
Henryk Sienkiewicz	
— Quo Vadis	20,00
Maria Starzyńska	
— Legenda lat czterdziestych	18,00
Lew Tołstoj	
— Wojna i pokój (4 tomy)	49,00

Wiech	
— A to ci Polka	8,00
Jadwiga Zylińska	
— Złota włócznia (2 tomy)	20,00

Stefan Żeromski	
— Duma o Hetmanie	8,00
Stefan Żeromski	
— Dzieje grzechu	22,00
Stefan Żeromski	
— Przedwiośnie	8,00

Do cen podanych powyżej doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.

25, rue Drouot
75009 PARIS
tél.: 770-83-37
C.C.P. PARIS: 189 46 68

Kusociński broni Warszawy

Dalszy ciąg ze strony 21

Powsińskiej zabito przy wozie kuchennym dwa ukochane, stare konie i przedziurawiono jeden kocioł, „Kusy” szukał stale nowych dróg dojazdowych. Prześlizgiwał się samym brzegiem Wisły, dokonując wyczynów, o których nie śniło się najlepszym przełajowcom.

Na kilka dni przed kapitulacją zginął podporucznik Roztropowicz, a Janusz został dowódcą plutonu i od tej chwili już nie opuszczał maszynki w rowie przy ul. Powsińskiej, obok mostku przy Okrężnej.

Tam go widziałem ostatni raz, na dwa dni przed kapitulacją, stojącego po kolana w łuskach, szerniałego od dymu i zmęczenia. Z przestrzelonego ramienia

przeciekała krew poprzez bandaż, które sam sobie założył. Za nic na świecie bowiem nie chciał opuścić stanowiska, aby udać się na punkt opatrunkowy. Lekarz miał zbyt wiele cięższych wypadków i za trudne było dojście do Janusza, aby osobiście mógł mu przyjść z pomocą.

Krzyż Walecznych

Kusociński odrzucał każdą propozycję chwilowego zastąpienia lub złuzowania. A tymczasem Niemcom udało się całkowicie przeciąć połączenie z frontem. Dowódca batalionu zabronił wysyłania patroli celem nawiązania łączności, bowiem obawiał się rozdrobnienia sił i dużych strat. Projektowane było natarcie całym pułkiem, które już nie doszło do skutku.

O ostatnich wyczynach posterunku przy ul. Powsińskiej dowiedziałem się dopiero po przerwie ognia, w dniu 27 września. Kusociński został drugi raz ranny i znów sam założył sobie opatrunek na udo i nadal z właściwym sobie uporem odrzucał wszelkie propozycje złuzowania. Zemdłonego z utraty krwi przenieśli koledy na punkt opatrunkowy, skąd sanitarka niemiecka, w czasie rokowań o kapitulację, przewiozła go do Szpitala Ujazdowskiego. Nie udało mi się odnaleźć go osobiście ani też przez wysłanych strzelców. W zbombardowanym szpitalu było zbyt wielu rannych, aby mógł tam panować jakikolwiek porządek. Dlatego też nie pisane mi było doręczyć osobiście Januszowi wyciąg z Rozkazu Dowództwa Obrony Warszawy o nadaniu mu Krzyża Walecznych.

KAZIMIERZ GRYZEWSKI

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp.

Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaży o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaży z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaży sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdota
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

LENG-PICARD ET C-IE

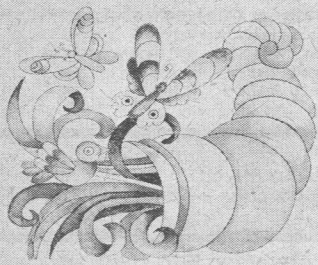
**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy**

**Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1975



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52

Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carدينet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

PÓLME TEK PIŁKARSKIEJ LIGI

Ligowe rozgrywki piłkarskie, szczególnie od czasu mistrzostw świata, cieszą się w Polsce wielką popularnością. Kibice, pomni pięknej gry swych pupilów w RFN, tego samego oczekiwali od nich na krajowych boiskach. To też rozgrywki I ligi sezonu 1974/75 śledzone były z dużą uwagą. Na początku grudnia ub. roku rozegrane zostały ostatnie mecze I rundy rozgrywek. Druga runda, która zadecyduje o tytule mistrza Polski, rozpocznie się dopiero na początku marca br. Zanim to jednak nastąpi, warto choć w skrócie omówić zakończone rozgrywki.

Fachowcy i wielu kibiców są zgodni co do tego, że w polskim piłkarstwie nadeszła era drużyny Ruchu Chorzów. Mistrz Polski sezonu 1973/74 zdobył latem Puchar Polski, a w jesiennej rundzie ligowej był nieosiągalny dla pozostałych drużyn. Chorzowianie w tej rundzie stracili jedynie 3 punkty (remis z Górnikiem i porażka z Wisłą Kraków), poza tym doskonale grali w Pucharze Europy kwalifikując się do ćwierćfinałów. Wszystko wskazuje na to, że piłkarze Ruchu w tym sezonie zasiądą ponownie na tronie mistrza Polski. Na II miejscu w rundzie jesiennej uplasowała się drużyna Stali Mielec. Niespodzianką jest natomiast ostatnie miejsce ŁKS Łódź, drużyny o długich i pięknych tradycjach, w barwach której występuje znakomity bramkarz Jan Tomaszewski.

A teraz kilka ciekawostek z I rundy rozgrywek I ligi. W 120 spotkaniach piłkarskiej ekstraklasy strzelono w sumie 276 bramek (przeciętna 2,3 bramki na mecz). Najskuteczniejszym strzelcem piłkarskiej jesieni okazał się Joachim Marx (Ruch Chorzów) — 12 bramek. Dalsze miejsca zajmują: Kmiecik z Wisły Kraków, Beniger z Ruchu i Jakóbczak z Lecha Poznań, a dopiero za nimi plasuje się „król” strzelców ostatnich mistrzostw świata Grzegorz Lato — 9 bramek. Najwięcej bramek w jednym meczu zdobyli: Beniger i Jakóbczak — obaj po 4. Najwyższe zwycięstwo w rozgrywkach ligowych odniósł dwukrotnie Ruch nad Arką Gdynia aż 6:0 i nad Lechem Poznań — 5:0. Ruch zdobył również największą ilość bramek w 15 meczach I rundy — 39, a stracił tylko 8.

Redakcja katowickiej gazety „Sport” tradycyjnie już przeprowadziła plebiscyt na najlepszego piłkarza jesieni w Polsce. Zwyciężył w nim Zygmunt Ma-

szyk z Ruchu Chorzów, reprezentant Kraju na ostatnich mistrzostwach świata. Na dalszych miejscach uplasowali się również reprezentancyjni piłkarze: Robert Gadocha, Grzegorz Lato, Andrzej Szarmach i Antoni Szymanowski. (hj)



WARTO WZIĄĆ PRZYKŁAD

Magister wychowania fizycznego, p. Maria Żybura z Siedlec już w latach trzydziestych uprawiała z pasją łyżwiarstwo, narciarstwo, tenis, pływanie. Była wielokrotną mistrzynią Mazowsza, zdobyła uprawnienia instruktora. Sport traktowała wyczynowo. „Nie wiedziałam — wspomina — że dzięki tym przyjemnościom zarobię później na smaczny chleb”.

Przed 20 laty na terenie Siedlec p. Maria Żybura założyła, ot tak sobie, w ramach działalności społecznej, ognisko „Relaks” — sekcję gimnastyki pań. Zgłosiło się 12 kobiet, wśród nich 40-letnia Lucyna Marciniak, uprawiająca gimnastykę do dziś. Na wieść o powołaniu do życia Zarządu Głównego TKKF w Warszawie jako pierwsza w Kraju, p. Maria założyła w Siedlcach Ognisko TKKF. Prowadziła je równoległe do zajęć domowych. Nie pierwszej już młodoci p. Żybura podjęła zaoczne studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, które dały jej pełne kwalifikacje do wykonywania zawodu pedagoga. Dziś, choć na emeryturze, p. Maria pełni wiele funkcji społecznych, ma tytuł „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej”.

Obecnie wśród ok. 40 tysięcy niezskańców Siedlec — 7 tys. ludzi, to czynni członkowie TKKF. Niemała w tym zasługa p. Marii, która propaguje nieustrudzenie idee wychowania fizycznego. Ludzie ci to pracownicy miejscowych zakładów, jak „Mostostal”, „Hydrobudowa”, Polskie Koleje Państwowe, Zakłady Zabawkarskie „Miś”, Fa-

bryka „Caro” itp. — a więc wszyscy, którzy poznali smak sportu wcześniej. „Ogromnego poparcia — mówi p. mgr Żybura — udziela nam Centralna Rada Związków Zawodowych, która w znacznym stopniu finansuje koszty związane z krzewieniem kultury fizycznej. Efekty? — Proszę przyjechać i zobaczyć coniedzielne biegi po zdrowie, kuligi, zawody gimnastyczne itp. Proszę zajrzeć do sal klubowych i piływalni, gdzie ćwiczą młode dziewczęta i starsze panie, doceniające znaczenie fizyczne i psychiczne zajęć ruchowych. Nie tylko zyskują piękną linię, ale



P. Maria Żybura — założycielka pierwszego Ogniska TKKF na Mazowszu, w 1957 r.; umiejętności sportowe przekazuje dziś trzeciemu pokoleniu — wnukom

i promienne, pogodne usposobienie”.

Dzięki uprzejmości mgr Żybura zostaliśmy zaproszeni na spotkanie przedstawicieli Ognisk TKKF — lekarzy i instruktorów zajmujących się gimnastyką profilaktyczno-odchudzającą. Konferencja odbyła się w Teresinie koło Sochaczewa i zgromadziła kilkudziesięciu specjalistów z całego Kraju. Wymieniono w tej dziedzinie doświadczenia i przedstawiono praktyczne i teoretyczne podstawy profilaktyki i leczenia otyłości w oparciu o rekreację ruchową. Spotkanie to świadczyło o niewątpliwie randze, jaką zyskało masowe krzewienie kultury fizycznej w Kraju. (K. K.)

Okruchy sportowe

Obiecująco dla Polski rozpoczęła się Turniej Czterech Skoczni. W pierwszym konkursie w Oberstdorfie triumfował Austriak Willi Puerstl. Drugie miejsce wywalczył reprezentant Polski Stanisław Bobak. Miejsca pozostałych Polaków są następujące: 13 — Krzysztofiak, 38 — Fortuna i 68 — Stoltowski.

W NRD zakończył się w dwuboju klasycznym trójmecz Polska — CSRS — NRD. Doskonale wypadł Polak Stanisław Kawulok, który znalazł się po skoku i biegu na 15 kilometrów na pierwszym miejscu. Najlepszą drużyną okazała się ekipa gospodarzy, która wyprzedziła Polskę i CSRS.

Koło Zakopanego odbyły się pierwsze zawody narciarskie z udziałem czołówki krajowej. Oto zwycięzcy: w biegu kobiet na 5 km pierwsza była Majerczyk. W biegu zaś mężczyzn na 15 km triumfował Staszek.

Reprezentanci sześciu krajów wzięli udział w zawodach saneczkowych na torze w Oberhofie. Triumfowali gospodarze — reprezentanci NRD. Polak Mirosław Więckowski był najlepszy wśród zawodników zagranicznych i uplasował się na szóstym miejscu.

Pod Paryżem odbył się bieg przełajowy na dystansie 9 km. Zwyciężył w pięknym stylu Bronisław Malinowski — Polska.

W kolejnym wyścigu kolarzy przełajowych Polak Czesław Polewiak znalazł się na dziewiątym miejscu.

»Mazowsze« zrobiło furorę w Belgii



J

ednym z najprzyjemniejszych sposobów odkrywania świata jest poznawanie różnych krajów siedząc wygodnie w fotelu i podziwiając jego pieśni i tańce. To właśnie zaferowała organizacja kulturalna A.D.A.C., która zaprezentowała w Brukseli, Liège, Antwerpii i Charleroi polski zespół folklorystyczny „Mazowsze”. Zespół przez różnorodność i bogactwo kostiumów, dynamizm układów tanecznych, wszystkich

wspaniale wykonanych, wywołał pow-szechny zachwyt i wciągnął widza w atmosferę radości życia, młodości i ruchu.

Od czasów pamiętnego festiwalu światowego „Expo-58”, Belgia gościła „Mazowsze” już pięć razy. I tym razem w brukselskim Cirque Royale zespół okazał się być taki sam, jak zwykle — wesoły, świeży i barwny, o wyszukany smaku i świetnej inscenizacji, z całą szlachetnością starej, polskiej tradycji.

W Liège „Mazowsze” występowało w „Forum”, w Charleroi w Palais des Beaux-Arts, a w Antwerpii w Salle Reine Elisabeth. Za każdym razem sale były wypełnione do ostatniego miejsca, sukces olbrzymi, a racenże w prasie jedno-głośnie entuzjastyczne.

Brukselski „Le Soir” pisał: „Jaki obraz Polski daje „Mazowsze”? Z pewnością bardzo żywy; mężczyźni odznaczają się postawą bardzo szlachetną i rycerską a kobiety promienną urodą”. A „La Libre

Belgique” dorzuca: „W każdym tańcu można odnaleźć wdzięk, połączony z gracją, ciągłą świeżością i radością, zręczność tak akrobatyczną, jak i choreograficzną”.

W Antwerpii zespół bawił po raz drugi. „Gazet van Antwerpen” nazwała przedstawienie „świętem dla wszystkich miłośników tańców i pieśni ludowych” i podkreśliła wraz z innymi dziennikami flamadzkimi, takimi jak: „De Nieuwe Gazet”, „Het Volk” i „Volksgazet”, nie-przerwane oklaski po przedstawieniu dwóch starych pieśni flamadzkich „Zeg Kwezelken wilde gij dansen” i „Wel Anemarieke waar gaat gij naar toe”, które odśpiewał solista Stanisław Jopek.

W Liège i Charleroi, gdzie można spotkać wielu Polaków, sukces był równie wielki, a wszystkie dzienniki podkreślały ogrom pracy p. Miry Zimińskiej, która po śmierci męża Tadeusza Sygietyńskiego w 1955 r. jest kierownikiem artystycznym zespołu. (Y.V.)

Polskie barki dla belgijskiej firmy Weredi N.V.

Po raz drugi w ciągu ostatnich 15 miesięcy polski holownik pełnomorski „Jan-tar”, należący do Polish Ship Salvage Co. z Gdyni, przebywał w Antwerpii. Holownik ten o wyporności 1228 DWT dy-

sponuje mocą 3150 KM. „W dwóch rejsach — pisze Lloyd Anversois — przyholował on dla przedsiębiorstwa armatury okrętowej Weredi N.V. trzy nowe barki, zbudowane w Polsce”.

Weredi N.V. zostało utworzone w ub. roku przez grupę niezależnych przewoźników takich, jak Buelens en Van Laken. Przedsiębiorstwo złożyło zamówienie w Polsce na zestaw złożony z trzech barek bezsilnikowych i jednego pchacza.

Dwie pierwsze jednostki, dwie barki, zostały przyholowane na początku grudnia. Zbudowane w Płocku, skąd przewiezio- ne zostały do Gdyni, gdzie przejął już je „Jan-tar”, następnie przez Kanał Ki- loński dotarły do Antwerpii. Jednakże podróż nie była łatwa, jako że zaledwie 50 mil od Flessingue konwój wpadł w hu- ragan.

Podróż trzeciej barki przebiegła szczę- śliwie i dotarła ona do Antwerpii bez najmniejszych uszkodzeń. Tym razem przejście Bałtyku i Morza Północnego zajęło jedynie sześć dni.

Są to barki typu Europa, a ich pod- stawowe parametry są standardowe: długość — 76 m, szerokość — 11,3 m, głębokość (i zanurzenie) 3,30 m.

W tym samym czasie pchacz, zbu- dowany w stoczni wrocławskiej przechodził próby przed wypłynięciem do Belgii. Przepłyńie on kanałami i rzekami i bę- dzie na miejscu jeszcze w styczniu. (Y.V.)

Nowy dyrektor »Orbisu« w Brukseli

Z okazji wyjazdu p. Gendery, dy- rektora polskiego biura podróży „Or- bis” w Brukseli i prezentacji jego następcy na tym stanowisku, p. Skowrona, w salach recepcyjnych ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Brukseli odbyło się przy- jęcie.

Pan Gendery, który przez sześć lat pełnił w Belgii funkcję dyrektora polskiego biura podróży, pozostanie wszystkim w pamięci, gdyż pełniąc swą misję wykazał się dużymi zdol- nościami, dając poznać Belgom lepiej Polskę.

Serdecznie powitany został nastę- pca na tym stanowisku, p. Skowron.

Wszyscy belgijscy przyjaciele Pol- ski, a także przyjaciele p. Gendery licznie wzięli udział w tym przyjęciu, dając w ten sposób wyraz swej sym- patii. (Y. V.)

Spotkanie dzieci z paryskiego okręgu konsularnego

Tradycyjne spotkanie noworoczne dzieci, które przebywały ostatnio na koloniach i obozach letnich w Kraju, odbędzie się w sobotę dnia 25 stycznia 1975 roku w salach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, 31 rue Jean Goujon, Paris 8^o. Początek o godz. 15.30.

Na spotkanie uprzejmie zaprasza zainteresowane dzieci i ich rodziców.

KOMITET RODZIELSKI

DAWCY KRWI

Béthune. Honorowymi dyplomami dawców krwi zostali ostatnio odznaczeni przez Ministerstwo do spraw Ludności: p. Andrzej Chwastiak, p. Edward Klorczyk, p. Franciszek Brzozowski i p. Emil Deroch.

ZŁOTE GODY WESELNE

Haillicourt. Niedawno obchodzili uroczyste 50 rocznice swoich zaślubin państwo Katarzyna Jerszyńska-Jan Kula w otoczeniu swojej licznej rodziny. Jubilaci, znani powszechnie ze swojej pracy społecznej, otrzymali liczne gratulacje od miejscowej Polonii wraz z życzeniami szczęśliwego doczekania się diamentowej rocznicy. Do życzeń tych dołącza swoje „Tygodnik Polski”.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI I OGRÓDKI

Bruay-Auchel. Sektor Ouest. W konkursie zorga-

nizowanym wspólnie przez zarządy kopalń, syndykaty inicjatywy i miejskie komitety upiększenia otoczenia wzięło udział przeszło 400 uczestników. Nagrody w kategorii fasad domowych i ogródków przed domami otrzymali w kolejności: 1. p. S. Pawłowski z Rond-Point; 7. p. Czesław Monka z Remise; 9. Ludwik Falberski z Marles-les-Mines, 10. p. Romain Kaczmarek z Divion; 12. p. Franciszek Kasperczak z Divion; 15. p. Edmundowa Kwiatkowska z Marles-les-Mines; 16. p. Józef Majachowski z Divion; 18. p. Jan Pilarczyk z Labuisière; 22. p. Adam Falbierski z Marles-les-Mines; 24. p. Andrzej Kułak z Houdain; 25. p. Henryk Chmielewski z Houdain; 29. p. Edmund Słodecki z Bruay; 30. p. Władysław Tanas z Houdain, zaś w kategorii fasad domowych: 1. p. Stanisława Staniewska z Cours Kennedy; 2. p. Stanisław Wolny z Auchel, 5. p. Noel Kociński z Bruay; 9. p. Władysław Zimniak z Cours Kennedy; 12. p. Antoni Waleński z Bruay-Auchel; 18. p. Kazimierz Kizgal z Bruay; 19. p. Władysław Drozosiński w Bruay-Auchel; 23. p. Corinthe Urbaniakowa z Bruay-Auchel, 24. p. Stanisław Brencz z Auchel; 26. p. Czesław Walachowski z Cours Kennedy; 28. p. Edward Kociński z Divion; 29. p. Franciszek Wawrzyniak z Haillicourt; 30. p. Edward Smoczyński z Bruay. Nagrody tzw. hors concours, jako wieloletni laureaci otrzymali p. J. Panas i p. F. Marcinek. Uroczystość rozdania na-

gród urozmaiciły występy polskiego chóru Millenium z Marles pod kierownictwem artystycznym p. Papalskiego.

Lomme. Dyplomem honorowym za piękny ogródek został odznaczony p. Edmund Jabłoński.

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HARNES: Isabelle Wróblewska, Olivier Walkowiak, Dominique Skrzypczak. **LILLE:** Waleria Tyrakowska. **TOURCOING:** Stefania Chowańska. **AVION:** Gregory Buczkowski. **ANNOEULLIN:** Laurence Kaczmarek. **ROUVROY:** Dawid Sobaszek. **DENAIN:** Severine Adamczewska (Mataing). **DOUCHY-les-MINES:** Emilia Paryszewska. **VALENCIENNES:** Christelle Kaczmarek (Quievrechain). **ST. SALVE:** Severine Możdziej. **LIBERCOURT:** Sebastian Wawrzyniak. **OIGNIES:** Jacky Reczek. **BRUAY-en-ARTOIS:** Olivier Kosiada. **METZ:** Tedy Grabowski.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MARLES - les - MINES: Bernadette Mazur i Henryk Wierzejewski. **WOIPPY:** Elisabeth Sliwowska i Jean Gorse. **HARNES:** Eliane Kryśtowiak i Ryszard Szydłowski, Claudine Ambroży i Bernard Szepruch, Marie-Lise Twoerek i Jean-Louis Vinchant. **METZ:** Rose-Marie Delahaye i Jean-Pierre Grzelak, Nelly Monka i Jacques Fabbri. **ABSCON:**

Denise Leporc i Christian Czwojdzkiński. **AVION:** Annie Kowalik i Regis Villain, Carmen Przybylska i Jean-Piere Mercien, Marie-Claude Barey i Daniel Przybylski. **ANICHE:** Marie-Claude Mroczkowska i Christian Jouan, Claudine Koterba i Jean-Marc Herbin. **MONTCEAU-les-MINES:** Annie Poizeau i Jean-Pierre Rogalski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HARNES: Weronika Szymionkowska. **DECHY:** Franciszek Jarosz, lat 72. **DOUCHY:** Antoni Sobczak, duży złoty medal pracy, lat 70. **DENAIN:** Mariana Nimielewska z domu Bendarek, lat 82. **ABSCON:** Stefan Tarnowski, lat 74. **MONTIGNY - en - OSTREVENT:** Franciszek Czerwiński, lat 61. **HOUDAIN:** Władysława Pieprzyk z domu Stanistawska. **TOURCOING:** Desire Reberghe-Piekoś. **LENS:** Yvonne Zakrzewska z domu Moynaert, lat 77. **ANZIN:** Ludwika Dużańska z domu Winkler, lat 73. **PECQUENOURT:** Maria Lutomska z domu Dymała. **LE QUESNOY:** Mikołaj Karpiel. **ROUVROY:** Andrzej Tafelski. **HERSIN-COUPIGNY:** Edmund Biorczyk. **NOEUX-les-MINES:** Felix Cieślak. **LIÉVIN:** Antoni Buszmak. **WAVRECHAIN-sous-DENAIN:** Maria Ptaszyk z domu Kasperska, lat 63. **NOYELLES-GODAULT:** Leon Rochowski, lat 67. **LILLE:** Renę Grodzki, lat 40. **SAILLY-LABOURSE:** Katarzyna Krawczyzsyn z domu Kowcz, lat 70. **BEUVRAGES:** Helena Walczak z domu Rój, lat 54. **ESCAUCIN:** Franciszek Biedny. **ROCHE-la-MOLIERE:** Stanisława Nowaczyk z domu Walczak, lat 84. **MONTCEAU-les-MINES:** Antoni Tuczek, lat 62. **METZ:** Stanisława Gwiazdowska z domu Owczarek. **NILVANGE:** Michał Przybylski, lat 61. **CREHANGE:** Jan Kowal, lat 71. **BURE-OTTANGE:** Stanisław Woźniak. **FAREBERSVILLER:** François Szusznik. **WOIPPY:** Stefania Kraska. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Władysław Kufel. **MÉRICOURT-CORONS:** Ignacy Tomalak, lat 83.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TRAGICZNA ŚMIERĆ GÓRNICZA

podpierający warstwy rudy, powodując śmierć górnika, mimo natychmiastowej akcji ratunkowej. Zmarły tragicznie górnika miał przejść za niecały rok na zasłużoną emeryturę. Na znak żałoby wszyscy górnicy w tej kopalni przerwali pracę.

Rodzinnie tragicznie zmarłego towarzyszy serdeczne współczucie zarówno pracownikom kopalni, jak i społeczeństwu w miejscu zamieszkania — w Dieulouard, do których dołącza swoje kondolencje redakcja „Tygodnika Polskiego”.

W kopalni rudy żelaznej w Saize-rais zginął ostatnio śmiercią górnika p. Michał Brysk, lat 48, urodzony w Polsce, w Sykowie-Borawy. W czasie pracy zawałił się strop

PREMIERE CHAINE

MIDI PREMIERE — 12.33 (sauf le dimanche)
 JOURNAL — 13.00, 20.05 et à la fin du programme
 LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.40 (sauf le dimanche)
 JEUNESSE — 18.50 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES DE F.R. 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„CHERI BIBI” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 18 JANVIER

14.00. La France défigurée
 14.30. Samedi est à vous
 15.30. RUGBY — Tournoi des Cinq Nations: France — Galles.

17.30. Samedi est à vous — suite

18.30. Magazine Auto-Moto

19.45. La vie des animaux

20.35. Les Z'Heureux Rois Z'Henri

21.35. Série: „Celditz” n° 2

22.25. Ballet de Corée

DIMANCHE 19 JANVIER

12.00. La séquence du spectateur

13.15. Variétés: Dimanche Martin

14.05. Les Rendez-Vous du Dimanche: Magazines, Cinéma, Théâtre, Sports, Variétés

17.30. Concert

18.00. Latitude 101

19.00. Réponse à tout

19.30. Droit au but

20.30. „Tant qu'il y aura des hommes” — un film de Fred Zinnemann (Burt Lancaster, Montgomery Clift)

22.30. Pour le cinéma

LUNDI 20 JANVIER

14.25. „Les Compagnons de la Marguerite” — un film de Jean-Pierre Mocky

20.35. Au théâtre ce soir: „Chérie Noire”, réal. Pierre Sabbagh

MARDI 21 JANVIER

13.35. Je voudrais savoir

20.35. Les animaux du monde

21.00. Jeu: „Le Blanc et le Noir” — émiss. de Pierre Sabbagh

21.45. Littéraire: Best-Seller

MERCREDI 22 JANVIER

13.30. „Les Visiteurs du mercredi” — émissions pour la jeunesse

20.35. Dramatique: „Les Malfaisants” adaptation et réalisation: Jean Kerchbron

21.55. Emission médicale „Réanimation et suicide”

JEUDI 23 JANVIER

20.35. Dramatique: „Jo Gaillard” n° 4 „Laura” — un film de Christian Jaque

21.25. Magazine de reportage

22.15. A bout portant

VENDREDI 24 JANVIER

20.35. Cinéma: Science Fiction — Débat

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)

AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„L'HOMME DE FER” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

HER AUJOURD'HUI ET DEMAIN — 16.30 (sauf samedi, et dimanche)

FLASH JOURNAL — 18.45 (sauf samedi et dimanche)

„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 19.00 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES DE F 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

„UNE FEMME SEULE” — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 18 JANVIER

12.30—13.30. Sports: Ski — descende hommes à Kitzbuch

14.30. Michel Lancelot — Respective Rugby

14.45. Tournoi des Cinq Nations

16.45. Après-Midi animée par Michel Lancelot

**WPIERW
 BYL
 POLONEZ**

„Taniec zaczynają starzy senatorowie i wiekowe panie. Tańczą się go tak spokojnie i skromnie, że można by uważać go za procesję mniichów. Stopniowo dopiero atmosfera ożywia się i zabawa kończy się wielkim hałasem”.

Tak pisał o polskim tańcu narodowym, polonezie, skarb- niku króla Jana Kazimierza, Kasper Tende.

Rzecz ciekawa, że pierwsze wyraźne wiadomości o tańcach polskich: polonezie, mazurze, kujawiaku, krakowiaku i oberku — wyszły spod pióra cudzoziemców. Jednym z ich „odkrywców” był Gottfried Taubert, nauczyciel tańca w Gdańsku,

który swe trafne uwagi o polskich tańcach umieścił w dziele choreograficznym „Rechtschaffener Tanzmeister” wydanym w 1717 r. w Lipsku. Wiele interesujących danych o genezie i ewolucji tańców polskich umieścił w swej pracy pt. „Z dziejów poloneza polskiego” — wydanego nakładem bydgoskiego towarzystwa naukowego — Karol Hławiczka z Cieszyna.

**RADIO-
 WARSZAWA**

PROGRAM AUDYCJI
 CODZIENNYCH W JĘZYKU
 FRANCUSKIM

06.00—06.30 31 i 41 m

11.30—12.00 31 i 41 m

18.00—18.30 31 i 41 m

20.00—20.30 41 i 49 m

20.30—21.00 49 i 200 m

21.30—22.00 41 i 49 m

SZCZEGÓLNIE

● kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00

● przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30

● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

**RADIO-
 VARSOVIE**

VOUS PRESENTE LE
 PROGRAMME DE SES
 ÉMISSIONS QUOTIDIENNES
 EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 i 41 m

11.30—12.00 31 i 41 m

18.00—18.30 31 i 41 m

20.00—20.30 41 i 49 m

20.30—21.00 49 i 200 m

21.30—22.00 41 i 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT

PARTICULIÈREMENT:

● le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00

● nos revues de presse quotidiennes à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)

● le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)

● le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS

OFFRE EN OUTRE:

● La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03

● L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30

● L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30

● L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30

● Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



Widok z brzegów Jeziora Żywieckiego na zaśnieżone szczyty Beskidu Śląskiego. Niżej: zabytkowy kościół św. Katarzyny w Żywcu

Konkurent Zakopanego

W

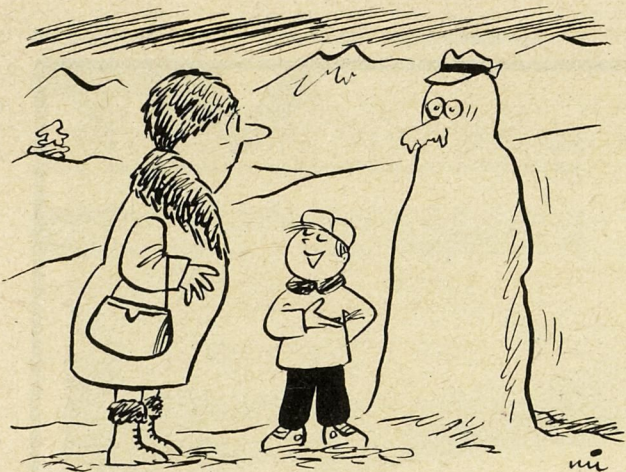
1973 roku Żywiecczynę odwiedziło 2 mln turystów krajowych i zagranicznych. Z roku na rok turystów tych jest coraz więcej. Opracowano przeto program kompleksowego zagospodarowania dwóch regionów — obrzeża jeziora Żywieckiego i Korbielowa — leżącego u podnóża Pilska; o rozmiarach przedsięwzięcia świadczy fakt, że tylko w region Korbielowa zainwestuje się w najbliższych latach 100 mln zł.

Rejon Korbielowa wraz z najwyższym szczytem Beskidu żywieckiego Pilskiem (1557 m npm) swoje znaczenie zawdzięcza dogodnemu położeniu w Kotlinie Jeleśni, u zbiegu dolin potoków Koszarawy, Glinnego i Sopotni. Warunki klimatyczne (południowa warstwa stoku), bogata szata roślinna i malownicze ciekły wodne pozwalają na wypoczynek zimowy i letni. Znajdujące się w pobliżu wsie zostały wytypowane jako „wsie turystyczne”, nastawione głównie na obsługę gości.

Korbielów — najlepsze miejsce do uprawiania narciarstwa w Żywiecczyźnie — dysponuje obecnie około 400 miejscami noclegowymi, w tym 58 w schronisku na Pilsku, reszta — w kwaterach prywatnych. Na zboczach Pilska istnieją dwa wyciągi zaczepowe i jeden orczykowy. Znakomite warunki narciarskie (śnieg utrzymujący się przez 126 dni w ciągu roku, tj. do połowy maja) sprawiają, że już w roku 1975 przystąpi się do budowy dwukrzesełkowej kolei linowej na szczyt Pilska — z Korbielowa na Halę Miziową. Powstaną tu także trzy trasy slalomowe, nartostrada oraz kilka wyciągów orczykowych. Pomyślano o obiektach gastronomicznych. W górnym rejonie Pilska ma być zbudowana skocznia wysokogórska — pierwsza tego typu w Kraju.

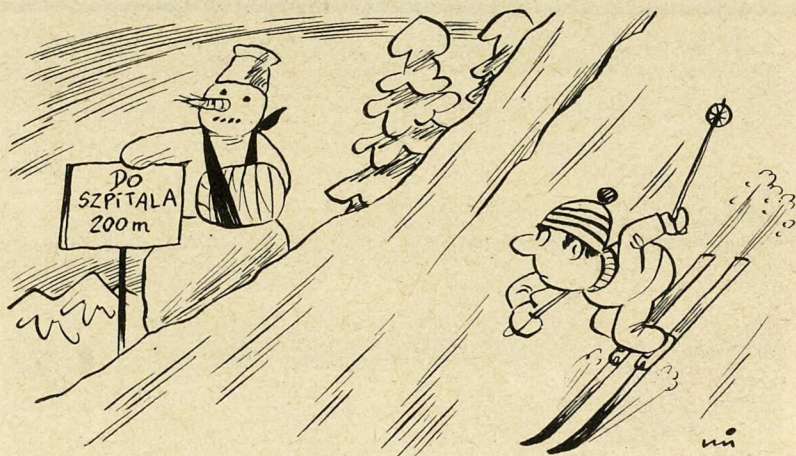
Co bardziej zapobiegliwe przedsiębiorstwa z całego Kraju budują tu już swoje ośrodki wczasowo-wypoczynkowe. Uczyniły to m. in. Zakłady Mechaniczne im. Nowotki z Warszawy, Huta im. Buczka z Sosnowca i inne. Korbielów zaczyna konkurować z Zakopanem.





— Oczywiście, że jest podobny do tatusia — bo to tatuś jest w środku!

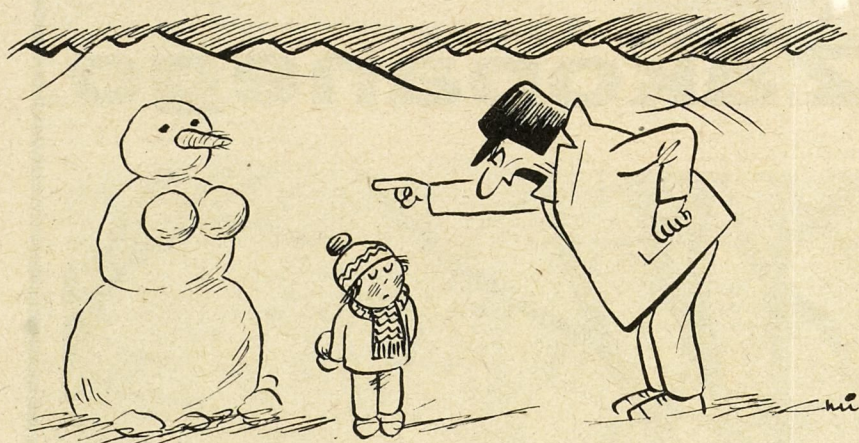
— C'est normal qu'il ressemble à papa puisque papa est à l'intérieur!



— L'hôpital à 200 m

Gwidon Miklaszewski

Z bałwankiem śniegowym w Zakopanem!



— Co to ma znaczyć!

— Qu'est-ce que ça veut dire?!



— Kochanie, co się stało? Dlaczego jesteś dla mnie taka zimna!...

— Qu'est-ce qui s'est passé chérie? Pourquoi es-tu si froide avec moi!...



— Najdroższy, długo na mnie czekałeś?

— Mon chéri, est-ce que ça fait longtemps que tu m'attends?



— Zona ciągle jeździ na nartach, syn ugania na łyżwach, córka na sankach — a ja przecież nie mam z kim pogadać!

— Ma femme est toujours sur ses skis, mon fils fait du patin à glace, ma fille de la luge — et moi je n'ai personne à qui parler!